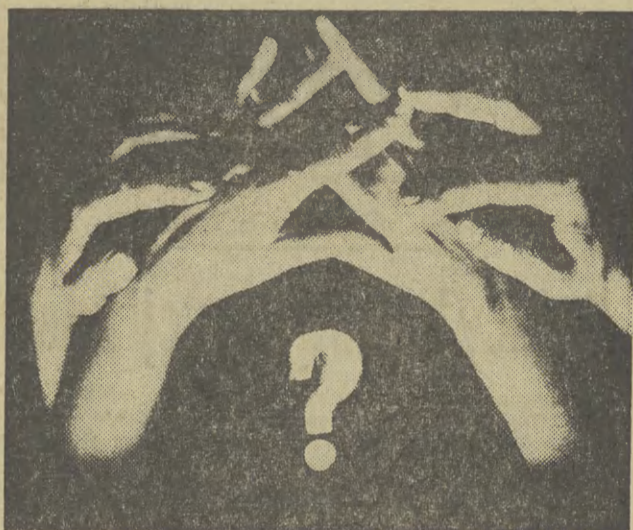




„Nosłem ją w koszyczku na pola, wychowałem, odkarmiłem. A ona teraz — ty źmijo, ty fancies kryć — wyzywa — za wszystkie moje starania?”

STRONA 1
Ewa Owsiany
Kukulczę jajo



Wiesław Mercik

Kto jeszcze wierzy w piekło?

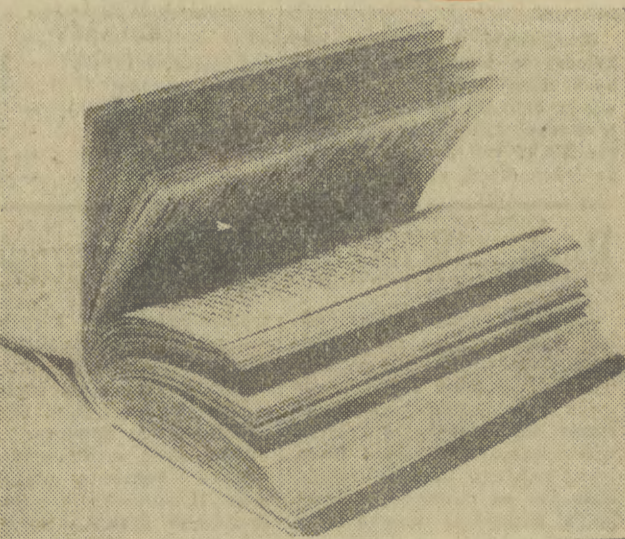
„Współcześni heretycy... Tym mianem określa się dzisiaj dość często ludzi wierzących i deklarujących swą przynależność do Kościoła, którzy jednak nie akceptują w całości dogmatycznych (a również często, jeśli nawet nie częściej — moralnych) nauk Kościoła”.



„Bronowiec. Te z „Wesela”

Wyspiańskiego. Dom, w którym możemy naocznie skonfrontować wesele rzeczywistości z weselem ze sztuki”.

STRONA 1
Olgierd Jędrzejczyk
„Wesele” trwa...



STRONA 1
Kim jest Margaret Powell?

„Jako trzynastoletnia dziewczynka przerwała naukę, aby całe późniejsze życie przepracować w służbie u innych ludzi. Jako kobieta przeszła sześćdziesięcioletnią, zaczęła pisać książki, które trafiły do rąk milionów czytelników”.

Ppłk Żak opowiada

Pierwszy występ...

„Ten pan jest funkcjonariuszem Komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie — tak pracownik MPK przedstawił swojemu brygadziście młodego, przystojnego bruneta. — Ma wpływy, może załatwić dobry wóz. Ja już dalem zadatek — 21 tys. zł i wkrótce otrzymam „wolę”.”

Adam Ogorzałek

Pochwała mądrej pracowitości

„Odkąd telewizja zauważyła zjawisko artystyczne i społeczne pod tytułem „Malak”, ten publicystyczny teatr stał się teatrem ogromnym”.

Premier Piotr Jaroszewicz powrócił z Turcji

Owocny dialog potwierdził tradycyjne więzi przyjaźni

WARSZAWA (PAP) Po zakończeniu oficjalnej wizyty w Turcji prezes Rady Ministrów PIOTR JAROSZEWICZ powrócił 25 bm. w godzinach południowych do kraju.

Na warszawskim lotnisku Okęcie prezesa Rady Ministrów witali członkowie najwyższych władz z I sekretarzem KC PZPR — EDWARDEM GIERKIEM i przewodniczącym Rady Państwa — HENRYKIEM JABŁOŃSKIM. Obecny był charge d'affaires Turcji w Polsce — KEREM AXMUT ALTAN.

Ogłoszony w Ankarze wspólny komunikat polsko-turecki głosi m. in.:

Na zaproszenie premiera Republiki Tureckiej, Nahma Talu, prezes Rady Ministrów PRL, Piotr Jaroszewicz, złożył wizytę oficjalną w Turcji w dniach 22—25 maja 1973 r. W czasie pobytu w Ankarze premier P. Jaroszewicz został przyjęty przez prezydenta Republiki Tureckiej, Fahri Koruturka.

Premier PRL wraz z towarzyszącymi mu osobistościami odwiedził Ankarę i Stambuł oraz miał możliwość zapoznania się z rozwojem gospodarki tureckiej i z innymi dziedzinami życia narodu tureckiego.

W czasie wizyty obaj premierzy przeprowadzili szeroką (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Dni Wielkiego Tyrnowa

Przed pożegnaniem naszych przyjaciół

(INF. WL.) Krakowskie Dni Wielkiego Tyrnowa dobiegają końca. Wczoraj wczesnym rankiem opuściła Kraków delegacja KO BPK w Tyrnowie z jej przewodniczącym i sekretarzem Komitetu Obwodowego NIKOLA WASILEWEM. Zaś w poprzedni dzień wieczorem nasi mili goście — delegacja partyjna, działacze kulturalni, artyści i młodzież bułgarska — spotkali się z kierownictwem krakowskich władz partyjnych i administracyjnych.

Pozostający w Krakowie do niedzieli tyrnowscy działacze kulturalni, artyści i dzien-

nikarze odwiedzili wczoraj Hutę im. Lenina, spotykając się z aktywem i zaloga kombinatu w Zakładowym Domu Kultury HIL, a także ZPC „Wawel”, gdzie w rozmowach z pracownikami — podobnie jak w Nowej Hucie — opowiadali o swoim mieście, jego historii i współczesności.

Równocześnie z finałem Dni Wielkiego Tyrnowa dobiegają końca imprezy i wystawy prezentujące dorobek kulturalny zaprzyjaźnionego miasta. Wczoraj świetny zespół

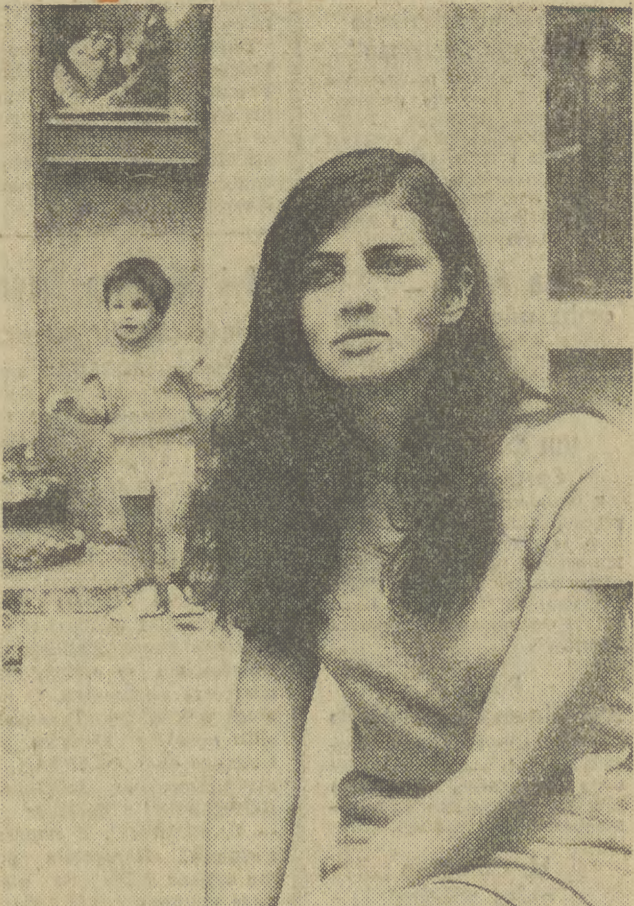
(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Podziękowanie

Za pośrednictwem „Gazety” przekazujemy Instancjom partyjnym i organom administracyjnym, podstawowym organizacjom partyjnym i organizacjom społecznym, zakładom pracy, wyższym i średnim szkołom, a także osobom prywatnym serdeczne podziękowania za skierowane na adres Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie wyrazy współczucia z powodu śmierci wybitnego dowódcy, honorowego obywatela miasta Krakowa, marszałka Związku Radzieckiego Iwana Stepanowicza Koniewa.

KONSULAT GENERALNY ZSRR W KRAKOWIE

WSZYSTKIM MATKOM wspaniałych dzieci



Cóż można życzyć wszystkim Matkom w dniu ich Święta? Ich szczęście mieści się w szczęściu dzieci. Po trudnym okresie wychowawczym i później poprzez dorosłość przyszłość dawnych maluchów. Niech więc nadzieje naszych Matek spełniają się na co dzień i od święta!

magazyn



SOBOTA — NIEDZIELA

NAKLAD 401.627 EGZ.

26 i 27 V. 1973 R
NR 125 (7849)
ROK XXV
CENA 1 ZŁ
A.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

GAZETA

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Krakowska

WYŚCIG POKOJU przepoił mnie entuzjazmem. Nie żeby aż tak fascynowały mnie sukcesy naszej drużyny. Systematyczne łojenie skóry zaprzyjaźnionych przeciwników ma w sobie wszak coś nużącego.

Jako patriotę cieszą mnie sukcesy naszych chłopców — ale jako kibic cierpię. Takie wygrywanie raz za razem jest wręcz nieprzyzwoite — obojętne czy gra się w kulki, czy o lepsze jutro.

Mój entuzjazm ma swoje źródło w sukcesie osobistym, nie drużynowym. Dane mi było bowiem odkryć — za sprawą Wyścigu Pokoju — nowe możliwości korzystania z publikatorów. Otóż należy za jednym zamachem włączyć do sieci radioodbiornik i telewizor. Radiowe sprawozdanie z Wyścigu jest wówczas wzbogacone o wizję, zaś to czego nie powiedzą mi w radiu dowiem się od red. Hopfera, czy red. Pawliczaka.

METODA zatem dziecinnie łatwa. Zresztą przypadkowo jeszcze ją ulepszyłem. Posiadam bowiem radioodbiornik w niezbyt dobrym stanie i sprawia on wiele niespodzianek. Kręcąc przawodniczą gałką, trafiam na inne stacje, niż zamierzałem. Raz bywa to więc rzeczy-

MACIEJ SZUMOWSKI

MOIM ZDANIEM

Nowa szansa publikatorów

włókie Wyścig Pokoju, raz wyścig z czasem, lub coś jeszcze innego.

Tak to zamierzają wystąpić o sukcesach naszych chłopców, uzyskuje często przez przypadek informacje w postaci wartości dodatkowej. O wiele częściej łączą mnie też z Warszawą (a jakże korzyści mogą z tego płynąć nikomu w Krakowie nie trzeba chyba tłumaczyć).

BLOK SPORTOWY w TV jest jednak z konieczności ograniczony w czasie. W radio trwa dłużej, choć z przerwami. Nie należy wówczas wyciągać telewizora, tylko ciszyć fonię i wzmocnić głos radiowców. Nie traci się w ten sposób oka np. z naszych sukcesów w innych dziedzinach — a równocześnie dalej można trzymać ucho na pulsie sportowej walki. Wtedy nawet porażka, zasygnalizowana przez jeden z tych dwóch publikatorów, nie jest w stanie wytrącić z równowagi.

Co prawda moja metoda wzbogacania informacji personalnym zawiadania. W TV zabrakło obrazu. Zdemontowany pan Hopfer krzychał do pana Pawliczaka: „Kolego! Proszę mówić po radio w emu!” — Niestety, miałem wtedy podwójny radiowy komentarz, a na wizji wyciągnie sympatycznego red. Hopfera. Tak to moje dwa publikatory zdublowały się nawzajem. Nie jest to wprawdzie nic zaskakującego — ale miałem chyba prawo wymagać czegoś więcej z okazji Wyścigu.

ZASTANAWIAM SIĘ teraz, czy nie kontynuować mojej metody czerpania informacji z publikatorów, choć Wyścig kończy się. Oglądanie np. „Dobranocki” w połączeniu z komentarzem publicystycznym może mieć swoje zalety.

W dodatku niedługo wszyscy będziemy mieć kolorowe telewizory. Wtedy cóż za radość! Barwna wizja i surowa rzeczywistość radiowej informacji — wzajemnie się dopełniają.

NA TROPIE TAJEMNIC, KTÓRE KRYJE ZIEMIA

Leszek Polony

CODZIENNIE o godzinie 8 rano spod gmachu Polskiej Akademii Nauk przy ul. Sławkowskiej wyrusza pomarańczowa „nysa”. Przejeżdża przez ulice Śródmieścia, kieruje się następnie w stronę Nowej Huty, wreszcie zostawia po lewej stronie kłębowski dy-mów nad kombinatem, by zatrzymać się w końcu przed uroczym dworkiem w Igołomi.

Wybudowany na początku ubiegłego wieku, w burzliwych czasach napoleońskich, przetrwał w dobrym stanie do dzisiaj, zachwycając pięknym klasycystycznym architekturem. Stoje wspaniałym 9-hektarowym parku, wśród rozłożystych drzew, w ciszy, którą mać jedynie śpiew ptaków. Wymarzone miejsce dla pracy twórczej. I rzeczywiście — szczęśliwym zrządzeniem losu ów zabytkowy obiekt znalazł się w rękach naukowców, którzy z przedmiotów wykopalnych z ziemi odczytują pradzieje człowieka.

— „Niech pan koniecznie odwiedzi naszą pracownię w Igołomi” — namawiał mnie doc. Jan Machnicki, kiedy zawiątałem do kierowanego przezeń Zakładu Archeologii Małopolski PAN. — Mamy tam młodego, zdolnego naukowca, doktora Janusza Kruka. Powie on panu wiele ciekawych rzeczy o nowych kierunkach w archeologii. Zwłaszcza o badaniach nad przemianami w przyrodniczym otoczeniu człowieka pod wpływem działalności gospodarczej”.

— A więc archeologia również się tym interesuje? Myślałem zawsze, że ten problem zrodziła nasza, dwudziestowieczna cywilizacja.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Przed nami — wakacje. Miliony rodaków „przymierzają się” — gdzie tu spędzić urlop. Z wczasów, tej najpopularniejszej i co równie ważne, najtańszej formy wypoczynku, skorzysta latem jednak nie więcej niż dwa miliony osób.

Cóż, domy nie z gumy... Zainteresowanie pozostałych 10 milionów kieruje się w stronę wsi. I tak już jest od lat — wioski położone w regionach turystycznych stanowią — jak uczy doświadczenie — prawie nieograniczoną rezerwę dla turystyki krajowej. Jedni jadą tu z konieczności, bo nie otrzymali wczasów, inni — i ci stanowią na pewno większość — „ruszają” na wieś w poszukiwaniu ciszy, spokoju. Przedkładają bezpośredni kontakt z przyrodą nad szkieletowe i przepiękne kurorty. I myślę, że w miarę postępów cywilizacji i urbanizacji, ten pęd ku wsi będzie coraz silniejszy.

Jest to — w moim przekonaniu — zjawisko prawidłowe. Nie wszędzie oplaca się i nie zawsze stać nas na budowanie nowoczesnych hoteli, pensjonatów. Tymczasem rozbudowa bazy i kwatery prywatnych na wsi nie wymaga angażowania przedsiębiorstw budowlanych, które i bez tego nie zawsze mogą podobać inwestyjnemu apetytom. Dalej — narzekamy na nadmierną koncentrację turystyki i wypoczynku. Wsie turystyczne, ale podkreślam: wsie z prawdziwego zdarzenia — oddają pękające w szwach modne letniska. Realne stanie się wówczas hasło — de-glomeracji ruchu turystycznego. A korzyści ekonomiczne wsi? Całe rodziny znajdują zatrudnienie na miejscu, przy obsłudze ruchu turystycznego. W gospodarstwach — zwłaszcza w regionach górskich, gdzie przeważają ubogie ziemie, będzie można uprofilować produkcję rolną pod kątem obsługi turystów. Takie powiązanie turystyki z rolnictwem stosują już w innych krajach np. w Austrii, Szwajcarii, Jugosławii — i dobrze na tym wychodzą.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)



Andrzej Stanowski

URLOP dla 10 MILIONÓW



Pio-Carlo Terenzio z wizytą w Polsce

25 bm. przybył do Polski Pio-Carlo Terenzio z mażonką sekretarza generalnego Unii Międzyparlamentarnej — organizacji, która skupia grupy parlamentarne ponad 70 krajów świata. Pio-Carlo Terenzio przebywać będzie w Polsce przez kilka dni. Przewiduje się, że przeprowadzi on szereg rozmów z posłami — członkami Polskiej Grupy Unii Międzyparlamentarnej. Przewiduje się także, iż odwiedzi on Katowice i Kraków.

Dni Wielkiego Tyńnowa

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) regionalny „POBEDA” wystąpił w ZDK tarnowskich „Azotów”, gdzie przyjmowany był również jak w Krakowie — bardzo serdecznie i entuzjastycznie. Przyjmowany, że zespół ten wraz z grupą pionierów „BOLIARKA” powtórzy swój koncert na Krakowskim Rynku jeszcze dzisiaj o godz. 20.

W ramach imprez tyńnowskich również wczoraj w Krakowskim Domu Kultury uczestniczyliśmy w miłym, ciepłym wieczorze wspomnień. O urażeniach z Wielkiego Tyńnowa mówił: dyrektor Muzeum Historycznego dr S. CZERPAK, młodszy konserwator zabytków J. KOSSOWSKI i dyrektor KDK — T. STARZEK. Z imprez pozostałych, szczególnie polecanych, czynne tylko do niedzieli dwie wystawy sztuki bułgarskiej — w Pałacu Wystawowym BWA — wystawa pt. „Nasze stare i nowe miasto” oraz w Pałacu pod Baranami — wystawa pejzażu bułgarskiego w reprodukcjach barwnych. (hc)

Plenum KD PZPR Podgórze

Nie tylko produkcja

(Inf. wł.) Utrzymanie dotychczasowego tempa oraz dalsza intensyfikacja produkcji zależą nie tylko od bazy produkcyjnej i nowoczesnych maszyn. Pierwszorzędne znaczenie ma także należała dbałość o ludzi, o warunki pracy żal, troska o ich sprawy socjalno-bytowe, zabezpieczenie załógę godziwego wypoczynku po pracy, dobrej opieki zdrowotnej.

Tym ostatnim problemem w dalszym ciągu poświęcamy wiele uwagi. Dowodem — wczorajsze Plenum KD PZPR Podgórze. Przewodniczący zespołu ds. współpracy z organizacjami partyjnymi, dyrektorzy i sekretarze partyjni podgórskich przedsiębiorstw analizowali sytuację obecną w oparciu o przeprowadzone lustracje, badali stopień realizacji nakreślonych na początku ub. roku programów. Ogólna ocena, co znalazło wyraz w uchwałach końcowej i w końcowym podsumowaniu wystąpienia I sekretarza KD PZPR Adama Kawala, była pozytywna. Uznano jednakże konieczność zaktualizowania zadań programów w zakresie spraw socjalno-bytowych, częściej kontroli ich realizacji.

Komunikat polsko-turecki

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

wymianę poglądów na temat zagadnień międzynarodowych interesujących oba kraje, że szeregowym uwzględnieniem problemów europejskich, oraz na temat stanu i perspektyw dalszego rozwoju stosunków polsko-tureckich. Rozmowy, które toczyły się w przyjaznej atmosferze, były potwierdzeniem tradycyjnych więzi przyjaźni łączących oba narody i wykazały, że poglądy rządów Polski i Turcji na wiele zagadnień są zbliżone.

Obaj premierzy byli zgodni co do znaczenia ścisłej i opartej na wzajemnym zaufaniu współpracy między narodami niezależnie od ich systemów politycznych, społecznych i gospodarczych, w celu utrzymania pokoju i umocnienia bezpieczeństwa w Europie.

Obaj premierzy odnotowali z zadowoleniem pozytywny rozwój sytuacji politycznej w Europie uznając, że istotnymi elementami tego rozwoju jest wzmocnienie w życie układów zawartych między ZSRR a NRF i PRL a NRF, czterostoronnego porozumienia w sprawie Berlina Zachodniego oraz układ o podstawach stosunków między NRF i NRF.

Premierzy wyrazili nadzieję, że rozmowy przygotowawcze w Helsinkach w sprawie zwolnienia europejskiej konferencji bezpieczeństwa i współpracy doprowadzą do jej zwolnienia na początku lata br., i byli zgodni w przekonaniu, że konferencja ta przyczyni się do umocnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie i do ogólnego rozwoju stosunków współpracy między

Podwójny jubileusz tow. W. Kowalskiego

(INF. WŁ.) Życie towarzysza Władysława Kowalskiego to dzisiaj cała wielka historia. Pochodzi z Krakowa, gdzie obecnie mieszka. Był robotnikiem i studentem w Wiedniu, skąd za działalność komunistyczną został wysłany na front do Rosji.

Po zwycięstwie Rewolucji Październikowej, w której brał czynny udział jako bliski współpracownik Lenina i Dzierżyńskiego sprawował funkcję I sekretarza Rejonu w Astrachaniu. Był także Wojskowym Komisarzem Związkiem. W czasie tej działalności w mieszkaniu Nikołajewo został ranny w walce z biurokracją. Wówczas poznał swoją obecną żonę Annę, która pracowała w zwłazdzie czerwono-gwardystów. Od chwili ich ślubu minęło właśnie 50 lat. Ale także 50 lat temu matrymonium połączono się także z drugim jubileuszem. Władysław Kowalski o.chodził wczoraj swoje 80 urodziny.

Do Polski powrócił w roku 1934 po specjalnym przeszkoleniu na polecenie KC partii bolszewickiej. W czasie okupacji po ucieczce z obozu koncentracyjnego walczył w oddziałach partyzanckich, a po wojnie był także w pierwszych szeregach towarzyszy budujących nową rzeczywistość.

Dzisiaj należy do najaktywniejszych działaczy PZPR, będąc przewodniczącym Dzielnicowej Komisji ds. Działalności Ruchu Robotniczego przy KD PZPR Śródmieście.

Wczoraj z okazji jubileuszu odwiedził członkowie sekretariatu KD PZPR Śródmieście i I sekretarzem KD Stefanem Markiewiczem, który dostojnie jubilatowi wręczył list z życzeniami i gratulacjami podpisanymi przez I sekretarza KW PZPR Józefa Klase. (jmc)

5 tysięcy młodych na Zlocie „Kraków-73”

WARSZAWA (PAP)

W pierwszych dniach czerwca br. rozpocznie się w całym kraju uroczyste spotkanie młodzieży, na których wybrani zostaną delegaci na organizowany już po raz trzeci w dniach lipcowego Święta — Zlot Młodych Przewodników Pracy i Nauki. Jak wiadomo odbędą się on w Krakowie.

Jak poinformował 25 bm. na konferencji prasowej w Warszawie komendant krakowskiego Zlotu Tadeusz Haladaj — weźmie w nim udział ok. 5 tys. osób. Będą wśród nich polscy delegaci na X Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Berlinie, a także młodzi artyści, sportowcy i inni przedstawiciele młodego pokolenia. Istotną nowością będzie zaproszenie na zlot 150-osobowej grupy rodziców wybranej spośród tych, którzy przed laty aktywnie działali w Związku Walki Młodych oraz Związku Młodzieży Polskiej.

Pierwsza misja ratunkowa w kosmosie

Start załogi „Skylaba”

WASZYNGTON (PAP)

Charles Conrad, Joseph Kerwin oraz Paul Weitz — załoga amerykańskiego laboratorium kosmicznego „Skylab” wyruszyła w kosmos z pierwszą w historii astronautyki misją ratunkową dla ocalałego kosmicznego stacji i umożliwienia realizacji programu naukowego całego eksperymentu.

Astronauta zostali wystrzeleni w kosmos w kabynie „Apollo”, w piątek o godz. 14 z Przylądka Kennedy'ego. Według programu, kabina „Apollo”, ma się połączyć w sobotę z krążącym od dwóch tygodni na orbicie okołoziemskiej „Skylabem”. Przewiduje się, że po tym manewrze załoga natychmiast przystąpi do próby rozciągnięcia zasłony przeciwsonecznej, która ma zapewnić wychłodzenie wnętrza „Skylaba” do temperatury umożliwiającej astronautom przebywanie w nim i prowadzenie badań przez 28 dni.

Z ostatniej chwili

Astronauta Conrad, Weitz i Kerwin o godzinie 21.30 czasu warszawskiego zbliżyli się na pokładzie statku „Apollo” do uszkodzonej stacji orbitalnej „Skylab”.

Radzieckie załogi kosmiczne

W Moskwie podano oficjalnie skład załogi statków kosmicznych „Sojuz”, które wezmą udział w przygotowaniu i przeprowadzeniu wspólnego radziecko-amerykańskiego eksperymentu kosmicznego.

W skład załogi wchodzi Aleksiej Leonow i Walerij Kuba-sow, w skład II — Anatolij Filipczenko i Nikołaj Rubakowicz, w skład III — Władimir Dniebikow i Boris Andriejew, a IV: Jurij Romanienko i Aleksandr Iwanowicz.

Od 28 bm. przedpłaty w PeKaO

„Fiaty 127 i 132” nataśmach montażowych FSO

WARSZAWA (PAP)

Jak poinformowano na konferencji prasowej w „Pomocno”, Krakowska Fabryka Samochodowa Osobowych na Zeraniu rozpocznie montaż dwóch nowych modeli samochodów osobowych: fiatów 127 i 132. Będą to montowane najpierw całkowicie, a potem w dużym stopniu z części i zespołów, dostarczanych przez włoską Fabrykę Fiat, wyłącznie na potrzeby krajowego rynku i wędrują na stałe do programu produkcyjnego żeranińskiej fabryki pod nazwą „polski fiat 127 p i 132 p”.

Tak więc po przeniesieniu „syreny” do Bielska-Białej i zastąpieniu produkcji „Warszaw”, powstały warunki do zwiększenia produkcyjnych w Polsce samochodów z rodziny „fiatów”.

Znany już na naszych drogach „fiat 127” — to dwudrzwiowa limuzyna, zabierająca 5 osób i 50 kg bagażu. Samochód wyposażony jest w silnik 4-cylindrowy, rzędowy, o pojemności skokowej 903 cm sześć, i mocy 47 KM, napędzający przednie koła. Maksymalna szybkość 140 km/godz.

„Polskie fiaty 127 p i 132 p”, montowane początkowo tylko z części włoskich, kupowanych za dewizy sprzedawane będą na razie wyłącznie za pośrednictwem Banku PeKaO, który od 28 bm. przyjmować będzie przedpłaty w walutach wymienialnych i bonach towarowych oraz przelewami z kont eksportu walutowego. Odbiór nastąpi w Fabryce Samochodów Osobowych w ciągu 5 miesięcy po dokonaniu przedpłaty, tj. poczynając od września br.

W tym roku przewiduje się zmniejszenie ok. 1400 polskich fiatów 127 p i ok. 500 polskich fiatów 132 p. Jeśli zamówienia będą większe, FSO będzie mogła zwiększyć, a nawet podwoić przewidzianą na ten rok produkcję.



Delegacja SUBNOR w Krakowie

(Inf. wł.) W dniach 24-25 bm. przebywała w Krakowie delegacja z Jugosławii z wiceprezesa delegacji SUBNOR (Republiki Bośni i Hercegowiny) Adama Hercogowacem na czele.

W czwartek delegacja zwiedziła zabytki Krakowa, a w Nowej Hucie z członkami Prezydium i aktywnym ZBoWiD-u. Następnie goście zwiedzili Muzeum Czynu Zbrojnego. Wczoraj delegacja udała się do Wadowic, gdzie spotkała się z rodziną Tadeusza Sadowskiego — rodzica dowódcy oddziału partyzanckiego, walczącego na terenie Jugosławii w czasie II wojny światowej. Goście udali się następnie do Oświęcimia, zwiedzili Muzeum oświęcimskie oraz złożyli wieńce pod ścianą śmierci w bloku XI i w obozie w Brzezince. (gs)

W Rabce — konferencja wybitnych kardiologów

(Inf. wł.) Wczoraj rozpoczęła się w Rabce konferencja kar-

dologów z Polski, Czechosłowacji, NRF, Bułgarii i ZSRR poświęcona metodom rehabilitacji chorych po zawale mięśnia serca. 130 uczestników konferencji wysłuchała i przedyskutowała 26 referatów przedstawionych przez wybitnych specjalistów. W pracach uwzględniono trzy zagadnienia: rehabilitację zawodu mięśnia serca w szpitalach, ambulatoriach i u zdrowiakach.

Obrodam przewodniczył prezes krakowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego prof. dr Władysław Król. (str)

Dni Ziemi Miechowskiej

(Inf. wł.) Dzisiaj 26 bm. rozpoczynają się — organizowane już po raz dziesiąty — Dni Ziemi Miechowskiej. Zainaugurują je uroczystości związane z 70-leciem orkiestry detektyw „Sygnali” z Miechowa. W kinie „Gryf” odbędzie się akademii, połączone z koncertem w wykonaniu orkiestry — jubilatki oraz chóru „Wierchy” z Zakopanego.

Z okazji „Dni”, które trwać będą do 3 czerwca przygotowano bogaty program imprez. (L)

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 24 maja 1973 r. zmarł

tow. Zbigniew MACURA

długoletni członek Egzekutywy KP PZPR w Limanowej, b. poseł na Sejm PRL i działacz rad narodowych. Cześć Jego pamięci!

EGZEKUTYWA KOMITETU POWIATOWEGO PZPR W LIMANOWIE

Posiedzenie Prezydium Rządu

WARSZAWA (PAP)

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 25 bm. Prezydium Rządu rozpatrzyło projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie trybu i zasad opracowania projektu narodowego planu społeczno-gospodarczego i budżetu państwa na 1974 rok.

W uchwale stwierdza się, że wysoka dynamika rozwoju kraju w latach 1971-1973, ściśle związana z aktywnością i zaangażowaniem społeczeństwa w realizacji programu społeczno-gospodarczego uchwalonego na VI Zjeździe PZPR, powinna być odpowiednio uwzględniona przy ustalaniu zadań planu na 1974 r. Należy przy tym koncentrować uwagę na tych zadaniach, które w sposób decydujący wpływ będą na prawidłowej realizacji przyszłorocznych zadań. Należą do nich przede wszystkim: dalsze wzmocnienie równowagi rynkowej, przy jednoczesnym coraz lepszym dostosowywaniu struktury podaży do rosnących potrzeb ludności, wynikających z wysokiej dynamiki przychodów pieniężnych; wydajny wzrost eksportu i poprawa jego opłacalności; właściwa realizacja programu inwestycyjnego; znacznie szersze uwzględnienie przedsięwzięć wpływających na poprawę efektywności gospodarowania.

W związku z utworzeniem, w miejsce Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów, Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia zaszła konieczność uregulowania spraw związanych z finansowaniem inwestycji oświatowych, na której przeznaczono dotychczas środki z SFBSiI. Prezydium Rządu podjęło w tej mierze odpowiednie rozwiązania.

Prezydium Rządu zapoznając się także z propozycjami mającymi na celu wydawnie zwiększenia stosowania, zarówno w bieżącym jak i przyszłym planie pięcioletnim, typowych projektów w budownictwie przemysłowym, rolniczym i mieszkaniowym.

Rozpatrzone projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie zaopatrzenia rynku w materiały budowlane. Ustala on jednolite zasady sprzedaży tych materiałów, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb rynku wiejskiego.



Dzisiaj zakończenie XXVI WP

Polacy bronią pozycji liderów

83 uczestników WP wyruszyło wczoraj na trasę XV etapu z Halle do Poczdamu (długość 156 km. Do pierwszego lotnego finiszu (na 89 km) w Wittenbergu niemal cała stawka kolarzy dojechała razem. Lotny finisz w Wittenbergu wygrał Francuz Danguillaume przed Bartoniczkiem (CSRS) i Belgiem Dillenem. W tym momencie Francuz wysunął się na prowadzenie w klasyfikacji najaktywniejszych i wyprzedził o 1 pkt. jadącego w fioletowej koszulce Lichaczewa.

Przed Treuenbrietzen (119 km) uciekli dwaj outsiderzy — zajmujący w klasyfikacji po czterech etapach 37 miejsce Bułgar Trajkow i znajdujący się na 46 pozycji Belg Dockx. Ta ucieczka udała się. Przewaga belgijsko-bułgarskiej pary sięgała już 3 minut. Na linii lotnego finiszu w Treuenbrietzen najszerszy był Dockx przed Trajkowem. W pelotonie ostrą walkę stoczyli Lichaczew i Danguillaume. Najszerszy w drugiej grupie był Lichaczew i zajął trzecie miejsce na lotnym finiszu. W ten sposób kolarz radziecki zrównał się w sumie zdobytych punktów z Danguillaume (obaj po 36) i odparł atak na fioletową koszulkę, gdyż zajmuje wyższą pozycję w łącznej klasyfikacji.

Zmeczony Dockx i Trajkow rozpoczęli oglądali się na ulicach Poczdamu, kiedy stwierdzili, że ich przewaga stopniała zaledwie do ok. 100 m. W bramie stadionu przewaga prowadzącej pary nad pelotonem, na którego czele znajdowali się Danguillaume i Lichaczew wynosiła już niespełna 50 m. Zwycięzca etapu został jednak Dockx przed Trajkowem, a Lichaczew końcowym zrywem wyprzedził Francuza i zdobył 10 sek. bonifikaty za trzecie miejsce.

Szurkowski w żółtej, a jego koleży w błękitnych koszulkach liderów Wyścigu Pokoju wjadą dziś na berliński stadion w Parku Jahn. Do zakończenia XXVI WP pozostał już tylko jeden dzień, podczas którego

odbędzie się jazda ze wspólnego startu Poczdam — Berlin (66 km) oraz epilog w 8-kilometrowej jeździe na czas. Wszystkie wskazują na to, że na czołowych pozycjach w klasyfikacji indywidualnej i respolowej nie nastąpią już zmiany. W sobotę możemy spodziewać się kolejnego wielkiego sukcesu polskiego kolarstwa.

WYNIKI INDYWIDUALNE XV ETAPU

1. Dockx (Belgia) 3:46.31 (z bon. 3:46.01), 2. Trajkow (Bułgaria) 3:46.31 (z bon. 3:46.11), 3. Lichaczew (ZSRR) 3:46.38 (z bon. 3:46.28), 4. Danguillaume (Francja) 3:46.38, 19. Krzeszowiec, 21. Szozda, 28. Kaczmarek, 48. Szurkowski, 54. Lis, 59. Nowicki — wszyscy w tym samym czasie.

WYNIKI DRUŻYNOWE XV ETAPU

1. Belgia 11:19.11
2. Bułgaria 11:19.24
3. ZSRR 11:19.43
4. Polska 11:19.54

KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA PO PIĘTNASTU ETAPACH

1. Szurkowski (Polska) 46:21.05, 2. Szozda (Polska) 46:24.20, 3. Lichaczew (ZSRR) 46:27.16, 4. Kaczmarek (Polska) 46:27.53, 5. Goreslow (ZSRR) 46:28.43, 6. Nieulubin (ZSRR) 46:30.17, 8. Lis (Polska) 46:30.40, 11. Nowicki (Polska) 46:32.37, 12. Krzeszowiec (Polska) 46:34.43.

KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA PO PIĘTNASTU ETAPACH

1. Polska 139:09.03
2. ZSRR 139:22.48
3. CSRS 139:31.42
4. Francja 139:31.53
5. Belgia 139:40.32
6. NRF 139:44.48

KLASYFIKACJA NAJAKTYWNIJSZYCH KOLARZY

1. Lichaczew (ZSRR) — 36 pkt.
2. Danguillaume (Fr.) — 36 pkt.
3. Szurkowski (Pol.) — 27 pkt.
4. Lis (Polska) — 27 pkt.
5. Poslusny (CSRS) — 24 pkt.
6. Szozda (Polska) — 16 pkt.

Ruch — Wisła o najwyższą stawkę

Już tylko cztery koleżki spotkań pozostały do zakończenia rozgrywek o mistrzostwo ekstraklas. Jednym z najciekawszych pojedynków najbliższej rundy będzie mecz w Chorzwie pomiędzy Ruchem i Wisłą. Dwa najstarsi ligowcy walczyć będą jak za dawnych czasów o czołowe miejsce w tabeli.

Obie drużyny walczyły w ostatnich meczach ligowych bardzo dobrą formę, zapowiadają się więc emocjonujące spotkanie. Krakowianie zechcą zapewne zrewanżować się „niebieskim” za porażkę z pierwszej rundy w Krakowie 0:1, ale będzie to

Przed III Ogólnopolską Spartakiadą Młodzieży

Eliminacyjne mecze w piłce ręcznej

Reprezentacja Krakowa dziewcząt i chłopców w piłce ręcznej wyjechała do Mińska Mazowieckiego i Opola na półfinałowe turnieje III O. gólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, które odbędą się od 26 do 27 maja. Zespół dziewcząt oparty jest przede wszystkim na zawodniczkach z MKS PM Tar-nowa, MKS Bochnia i Cracovii.

Szanse zespołu dziewcząt na awans do finału są duże i liczymy, że drużyna Krakowa przebrnie przez eliminacje. Przewodniczkami krakowianek będą: Białostok, Łódź-miasto, Warszawa-województwo.

Zupełnie inny nastrój jest w zespole chłopców. W ostatniej chwili z gry zostali wyeliminowani zawodnicy MDK PM Tar-nowa: Smagacz i Malisz (ze względu na stan zdrowia), a Spartakiadę Krakowa nie brał udziału w przygotowaniach przed turniejem. Są to zawodnicy, których zwykle określa się jako trzon drużyny. Dlatego też trener zespołu Krakowa mgr B. Fulara nie miał wesołej miny już przed wyjazdem do Opola, tym bardziej, że w grupie oprócz Krakowa, Opola i Warszawy-województwa wystąpią Kielce, zaliczone do faworytów Spartakiady. (BEL)

Bundesrat zatwierdził układ NRD — NRF

Bundesrat — Izba wyższa Parlamentu NRF, zatwierdziła w piątek układ o podstawach stosunków między NRF a NRD oraz ustawę w sprawie przyjęcia NRF do ONZ.

Jubileusz OJA

Przewodzący państw afrykańskich zebrał się w Addis Abebie na uroczystościach z okazji 10 rocznicy utworzenia Organizacji Jedności Afrykańskiej. W piątek przemawiali m. in. prezydent Egiptu Sadat i Algierii Bumeden oraz gość OJA, sekretarz generalny ONZ Waldheim.

Rokowania SALT-II

W Genewie odbyło się kolejne spotkanie delegacji radzieckiej i amerykańskiej prowadzących rozmowy na temat ograniczenia zbrojeń strategicznych.

Salon lotniczy i kosmiczny

Premier Francji P. Messmer dokonał uroczystego otwarcia trzydziestego salonu lotniczego i kosmicznego, odbywającego się na podparyskim lotnisku „Le Bourget”. Pariski międzynarodowy salon jest największą tego rodzaju imprezą na świecie.

POGODA



NA MAPIE POGODY: Układy niżowe obejmują Atlantyk i środkową część ZSRR. Polska znajduje się pod wpływem klina wiatru, rozciągającego się nad Francją i południową Anglią.

OD TATR DO BAŁTYKU

Rano zamglenia, w ciągu dnia zachmurzenie zmienne, przeważnie duże, miejscami prężne opady deszczu, a w Tatrach śniegu (1). Temperatura w dzień od 12 st. na Podhalu do 17 st. na pozostałych obszarach województwa, w nocy odpowiednio od 3 do 8 st. W Tatrach podczas dnia 0 st. — 2 st. Wiatry słabe i umiarkowane, północno-zachodnie.

WZORAJ NA TERMO-METRZE: O gdań 13 notowań w Polsce: Wrocław, Warszawa 17, Lublin, Poznań, Przemyski, Tarnobrzeg, Szczecin 15, Nowy Sącz, Rzeszów, Białystok 14, Kraków 13, Gdańsk 12, Zakopane 8, Hala Gasienicowa 3, Śnieżka 2, Kasprowy Wierch 0 st. W Europie: Madryt 26, Lizbona, Bukareszt 25, Moskwa 24, Belgrad 21, Wiedeń 19, Budapeszt, Paryż 18, Berlin 12, Londyn 9.

NASZ KOMENTARZ

Wczoraj podobnie, jak ubiegłego dnia, wystąpiły liczne burze od Gdańska po Bieszczady. Miały termiczny charakter, to znaczy, że spowodował je napływ bardziej chłodnej masy powietrza.

BIOMET INFORMUJE

Brak zakłóceń sprawności psychofizycznej i stopniowa poprawa samopoczucia. Warunki drogowe i widzialność dobra. (ort)

Nosiłem ją w koszyczku na pola, wychowałem, odkarmiłem. A ona teraz — ty zmijo, ty janczykryste — wyzywa — za wszystkie moje starania?

Paweł rzadko włącza się w spór, jego masywna żona szturchając męża ostrzegawczo dba, aby nie wyskoczył, z czym nie trzeba. Teraz jednak, zmłwiwszy czujność małżonki, uniósł się znad stołu groźny i zwalisty, z palcem wymierzonym w Bronisławę, jakby jej chciał przypisać całe nieszczęście, które od lat zagnieździło się w tym domu.

— Ogień mam pod dachem, ogień — wykrzykuje, a bruzdy na jego twarzy falują, jakby miała z nich runąć powódź bez koleinami wyżłobionymi wletoletnią troską o zachowanie tych paru limanowskich zagonów

Przed Pawłem stoi Bronka „dochowanka”. Spod chustki opasującej czoło, twardo spoglądają głęboko osadzone, czarne oczy. Usta napięły się pogardliwie. Młoda kobieta, a w twarzy coś jak szary popiół. Chciałoby się powiedzieć: dogasające ognisko. Ale żarzą się w nim jeszcze oczy, jak żywe węgielki.



KUKUŁCZE JAJO

Ewa Owsiany

Zatrzymała się z dzieckiem tuż za progiem, akurat pod obrazem otulonej chustką, cygańskiej Madonny. Madonna piastuje uśpione dziecko. I Bronka też. Jakże zaskakująco podobne. To samo uśpienie malucha przytulonego do policzka matki, te same chusty i powaga w twarzy. Ach, ma się Bronka o co troskać!

Pracowała na gospodarstwie swego wuja od najmłodszych lat. Tu ją matka oddała jeszcze za życia babki Klary, na odchowanie. I tu została. Wykonywała wszelkie prace, jakie przypadają w udziale kobietom wiejskim. Pasała krowy, nosiła wodę, trzęsła śliwy, zbierała pokosy, robiła wszystko, co każą pory roku i powinności dnia. Sam wuj mówił, że ma z niej prawą rękę w gospodarstwie. Ileż to razy wysyłano ją do gromadzkiego lasu po chrust. Rzec była zakazana, ale rozpalic pod kuchnią trzeba. Niech powie dawny przewodniczący gromady, czy jej z tym chrustem nie widywał. Sasiadem jest, wie dobrze. On też może potwierdzić, że wykonywała pracę z tytułu funduszu gromadzkiego, bo podawała w listach obecności, że pracuje na rzecz swego wuja. A kiedy wujenka chorowała...

— Nie mów, nie kłam, co ja tam chorowałam — zaprzecza Pawłowa, uprzednio skloniwszy męża do milczenia. Jej dudniący głos zdobywa przewagę nad innymi, odbija się od paradnej ściany upstrzonej kolorowymi kubkami, od glinianej polewy i komina ultramarynki lekko ubłękotnionej. Pawłowa patrzy nienawistnie na przybłądę: kiedy nastąpiła na tym gospodarstwie, już tu Bronka dzieckiem gazdowała u kolan babki Klary, już czekała na tę swoją spadkową część, już wyjadała jej wartość z Pawłowej kuchni. Tego chciała jej matka, siostra Pawła wydana do innej wsi.

Wieś tu wsi podobna. Wszędzie w Limanowskim piękno wzgórz i dolin idzie w parze z surowością życia w niedostępnym przysiółkach. Wieś wsi podobna, ale widocznie Bronczyńska matka do końca życia uważała, że nigdzie piękniej, niż na ojcowiznie.

Gospodarstwo jest niewielkie, poza hektarem gruntu ornego obejmuje parę łak i pastwisk, krzaki i nieużytki. Tu Bronka parowała, stad posyłała ją do szkoły, ubierali i żywiłi. Tak przynajmniej twierdzi Pawłowa. Do żadnej pracy nie zmuszali. Gdy dorosła, zaczęła jeździć w świat po służbie, aby mieć własny grosz. To dzieci nianęczyła w Nowym Targu i Rabce, to fryzjerkę obsługiwała w Bielsku, to na wielkie pranie jeździła do Nowego Sącza i Limanowej, a nawet na Zechód ją poniosło do kopania buraków w PGR. Jasne — tłumaczy Pawłowa, że wtedy nie pomagała w domu. A

ile zjadła tych ziemniaków, tego mleka! Wracala ze służby po paru miesiącach i mówiła: mam dość, zostanę z wami, przeciw mi tej tyżki kaszy nie pożałujecie? A ile wypaliła światła, ile karmy rzuciła swoim kurcom! A jeszcze na koniec męża sprowadziła do chłupy. Wprawdzie teraz przeniosła się do swego ojca, ale Bronka została. Czy już nigdy nie odepchnie się od niego? Czy już nie będzie w tym domu spokoju? I nie dość, że matczynego spadku nie może darować, który — odkał już! — prawem przedawnienia przypała Pawłowi, ale jeszcze upomina się o pieniądze za pracę. Słyszane rzeczy! Co to, to nie, nie damy się w to ubrać! Bronka płacze. Obudzony małuch rozmazuje lzy tłustymi łapinami. Za poręczą łóżka przycupnęła 6-letnia dziewczynka. Nie wygląda na przejętą, nie sobie nie robi ze sporów i sżochan. Bose pięty podrygują na glinianej polepie, czarne oczy chcą wywiercić dziurę w moim notiesie. Chciałabys dziecko wiedzieć, co tu pisze? O tobie też. Abyś się uczyła. Abyś była coś więcej warta niż twój spadek. Abyś nie potrzonila życia na tulacze po obcych domach.

Scenie przysłuchują się jeszcze dwie osoby. U progu komory — przybrana córka gospodarzy, prawna dziewczka wszystkich tych majętności, a w tym i Bronkowej części. Jest beznamiętnym świadkiem dyskusji, ufna w argumenty gospodarzy. Po stronie Bronki stanęła ciotka Anna. Jest siostrą Pawła i Bronczyńskiej matki, ma 75 lat. To do niej mówi bratowa: ty nie gadaj, bo ani czytać, ani pisać nie umiesz. Anna miała swój udział w tym gospodarstwie, ale jako samotna i mało zaradna kobieta miała przy bracie doczekać śmierci.

Ale teraz trzyma z siostrzenicą i we czwórce okupują Pawłowy dom. Anna śpi w kuchni, a Bronka z dziećmi w komórze bez światła, na wyroku, z którym sasiadują zapasy węgla i ziemniaków. Bronka nie wie, dokąd tak będzie, ani co to da. Czeką na morgi po matce. Morgi, które sąd przyznał wujowi, nie uznając podziału gospodarstwa i honorując prawa przedawnienia. Pieniądze, wręczone jej tytułem spłaty — odrzuciła. Uważa je za jałmużnę. Leżą w sądowym depozycie.

Pelnia mają za oknem. Sady kwitną jak w impresjonistycznej migawce z wizji Maryny w filmowym „Weselu”. Jeszcze krowy odpoczywają po orce (Paweł nigdy nie miał konia), pod jabłonką czerwieni się WFM-ka gospodarskiego zięcia (młoda dziewczynka także sprowadziła męża pod wspólny dach). A na konarach czereni głową w dół obrycha parasol jak śpiący nietoperz.

— A nie mówiliście, że będziecie ciotkę chowali się cieką?

— Czekaj, my to damy do sądu!

— A kto ją gnójem pokalał? Kto jej łóżko chciał wypruć na pole, kto drzwi rozbijał do komórek?

— Nie chrobruj ty! Stary twój mąż kazał lachy utylać w gnoju i nieść do sądu. Od niego zaczęło się wszystko. Zylismy przódzi jak ludzie...

— Ale! Jak ludzie! Kiedy kapałam dziecko, kto mi otwierał okna, żeby się zaziębiło? Kto mówił: g... mnie Bronczyne baki obchodzą! Suszy pieliuch nie wolno było. A jak mi w nocy dziecko zapiakało, światła nie zaświeciłeś, zakazane. Nie śmiałam nic mówić do synka, boście mnie przedrzeźniali...

— Dobras, nie ma co! A kto bil dziecko, jak się do nas wrzywało? Dziękuj Bogu, że tu siedzisz!

— A co, nie wolno mi? Trzeba mnie było wyuczyć za te moja część, coście ukradli.

— Wyuczyć? Nie lubowała ci nauka, zaraz cię oczy bolaly!

— Powiedzieć to zawsze można, obrabować i wygnąć!

— Widzi pani? Rogi wyrosły, a nie miały na czynu. A idźcie do swego męża! Siedem lat prawo się ciągnie, a my już wyniszczeni na wieki!

Teraz krzyczą wszyscy: i dzieci, i Bronka, i ciotka, i Paweł, a najgłośniejszy jego żona. Nerwowo tik raz po raz przekrzywa jej twarz. Pawłowa nad własną biadą się użala, nad poniewierką wojenną i odczinną harówką. Z czego tu wianować Bronkę, nawet gdyby miała rację? Pawłowa chytne nie przypomina o polączonym majątku młodych dzieciaków. Za to bardzo chętnie rozstrząsa walory budżetu Bronki męża. Zarabiał w Nowej Hucie, nieźle nawet, ale teraz rzucił pracę w kombinacie i zamieszkał na wsi u swego ojca. Spadek mu pachnie...

Intryguje mnie ta postać. Czemu nie przyszedł, skoro tu się mówi o losie jego rodziny? Dlaczego rzucił pracę w kombinacie? Teraz mieszka u ojca, po kawalersku, a żona z dziećmi w tym strasnym prymitywie. Nie mógł to postarać się o zakładowe mieszkanie i oszczędzić swoim doli kukułczego jaja?

Matka powtarzała Bronce: tu masz swoją część po mnie, pilnuj, może ci wyposażą...

Więc pilnuje. Wiecznie z poczuciem krzywdy. Zbudowana przeciw prawu, które — upraszczając problemy agrarne — pogmatwało ludzkie. Zależna od humoru krewniaków, którzy jej mają dość. Jakże dużo jeszcze znaczą dwa morgi pola w czasach, gdy gdzieś indziej niszczą hektary opuszczone przez młodych!

Bronkę zre niepokój. Już nie tylko o spadek i sprawiedliwą zapłatę za pracę. Skrawek ziemi po matce wciąga w niebezpieczną grę także i jej małżeństwo. Proszę pani — głos kobiety drży — on żenił się ze mną, bo mu obiecał, że będę mieć wiano po matce. Jakże mi teraz wstydno! Nie mógł to postarać się o dziećmi i Anną? Czwororo do wyżywienia! Ja cię z niczym nie będę brał. Słyszysz pani? Tak powiedział mój mąż.

Hm, skoro tak powiedział... Nie potrafię dopisać finału tej niedokończonych historii, choć chciałabym bardzo, aby był szczęśliwy. Kto wie jednak, co będzie z rachunkiem krzywd i czy żona z dziećmi nie znaczą mniej niż spadek?

Andrzej Stanowski

URLOP DLA 10 MILIONÓW

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Co dziś polska wieś może oferować turystom-letnikom, albo raczej odwrotnym pytanie — czego turysta oczekuje przyjeżdżając na wieś? Czasy się zmieniają, dziś może tylko nieliczni letnicy zgodzą się na prymitywizm w większym wydaniu.

Na pewno większość mieszczuchów chciałaby mieszkać w domkach czy pensjonatach o przyzwolonym standardzie, z łazienką, ciepłą wodą, stolować się na miejscu u gospodarzy lub w najgorszym wypadku gdzieś w sąsiedztwie. Marzą się letnikom kąpieliska, baseny, boiska do siatkówki, tenisa, kometki, jakies stylowe karczmy, gospody, kluby z telewizorami.

Na razie — z małymi wyjątkami — to faktycznie marzenia. Jesli by wierzyć danym GKKFIT, w Polsce mamy niespełna 200 wsi tzw. turystycznych, a więc spełniających określone warunki. Proszę zastawić to z liczbą 50 tysięcy wsi w kraju — a komentarz będzie chyba zbędny. Nawet w tak atrakcyjnie turystycznym regionie, jakim jest Krakowskie, wsi turystycznych mamy zaledwie 40. Kropla w morzu potrzeb... O miejscu w tych najbardziej atrakcyjnych i najlepiej zagospodarowanych wsiach jest dziś równie trudno, jak w sławnych uzdrowiskach. Byłem przed kilkoma dniami na Żywieczie. W Zwardoniu, Korbiewicach, Jeleśni — niemalże wszystkie pokoje już wyna-

Jete. Na szczęście natura hojnie obdarzyła nasz region. Miejscowości nadających się na letni urlop mamy bez przesady — setki. Tyle tylko, że oferują one w znacznie skromniejszym zakresie usługi turystyczne, standard pokoi gościnnych jest z reguły niski, jako tako jest jeszcze z żywieniem (obiady domowe), natomiast całkiem źle z urządzeniami sportowo-turystycznymi czy kulturalnymi.

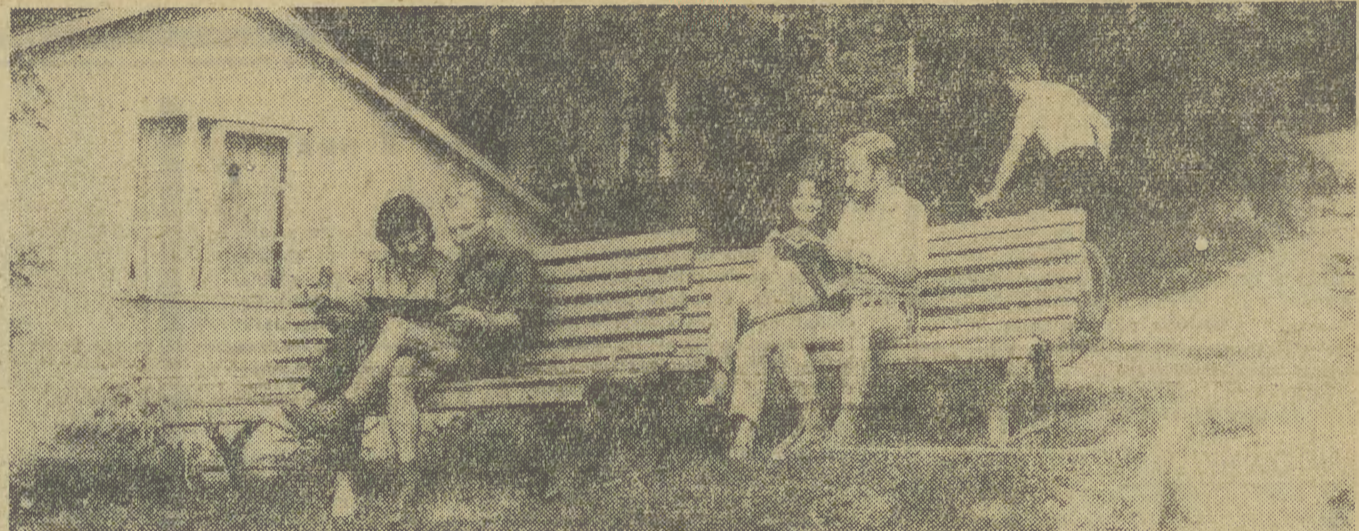
CO ZROBIĆ

aby takie wsi jak Lubomierz w Limanowskim czy Złatina na Żywieczie zrobiły turystyczną karierę w dobrym tego słowa znaczeniu? Trzeba — i to jest pierwszy warunek — pomóc rolnikom w rozbudowie bazy noclegowej. Musi to być, oczywiście, baza o wysokim standardzie. To będzie kosztować. Potrzebne są więc kredyty. Tymczasem obecny system kredytowania nie sprzyja rozwojowi bazy turystycznej na wsi. Spółdzielnie Oszczędnościowo-Pożyczkowe udzielają pożyczek tylko do wysokości 50 tys. zł i to wyłącznie na remonty i ewentualne wyposażenie. Bank Rolny pożycza pieniądze na nowe budownictwo, ale po pierwsze — ma ograniczone limity, po drugie — preferuje budynki gospodarcze. Wreszcie — istnieje przepis zabraniający udzielania kredytów na domy o powierzchni większej niż 140 m kwadratowych. Tymczasem rolnicy, którzy nastawiają się na przyjmowanie letników, chcieliby budować domy większe, o powierzchni średnio 200 m kw. Działają jeszcze przepisy, który nie wytrzymał próby czasu. Otóż do tej pory SOP i Bank Rolny udzielały pożyczek tylko mieszkańcom tych wsi, które uznano za turystyczne. W Żywieczie na tej liście figurują — Ujsoly, Jeleśnia, Korbiewów i... na tym koniec. A np. tak znane miejscowości, jak Zwardon czy Rajca — już nie! A co dopiero mówić o cichych i nie reklamowanych wsiach, jak Złatina, Sobibówka czy Danielka. W efekcie — z kredytów SOP i Banku Rolnego skorzystało w ub. roku na Żywieczie zaledwie kilku rolników! Gdzie tu letnicy? Skoro nie obejmują się kredytami mniej znanych miejscowości, w żółwym tempie podnosić się będzie standard budownictwa indywidualnego. Czas najwyższy

ZMODYFIKOWAĆ PRZEPISY

Jeszcze przed rokiem informowano mnie o nowym opracowanym projekcie uchwały rządowej, która ma zapalić trzone światło dla budownictwa indywidualnego na wsi. Trudno dziś mówić o szczegółach; z informacji uzyskanych w WKKFIT, który opiniował projekt uchwały, wynika, że zmierzano w kierunku ułatwień w przyznawaniu kredytów (podwyższonej limit, obniżone oprocentowanie, przedłużony okres spłaty) i zwiększenia normy powierzchni mieszkalnej. Uchylony ma być też przepis, który nie sprawdził się w praktyce — o posiadaniu przez osoby starające się o kredyty wykształcenia hotelowego. Ale kiedy uchwała wejdzie w życie?

Ale kredyty to jeszcze nie wszystko. Kruczo jest na wsi z materiałami budowlanymi. Naczelnik gminy Ujsoly zalił się w rozmowie ze mną: „Chłopi złożyli wnioski na ponad 2 tys. grzejników c.o., a przyznano nam... 90”.



A kto ma na wsi budować kąpieliska, baseny, boiska? Fundusze na te cele są skromne, ale nie pieniądze — w moim przekonaniu — odgrywają tu rolę zasadniczą, lecz

INICJATYWA

miejscowych władz. Oczywiście, nikt nie wymaga od nich budowania np. krytego basenu z podgrzewaną wodą, ale urządzenie boiska do siatkówki czy kometki, przygotowanie kąpieliska na rzecze — to „inwestycje” nie wykraczające poza możliwości gmin. Większe kłopoty mogą mieć lokalne władze z przygotowaniem obiektów kulturalnych. Nie wszędzie na wsi są sale kinowe, czy kluby-kawiarnie, ale prawie w każdej wiosce są przecież kluby rolnika, świetlice szkolne, które można na okres lata udostępnić turystom. W Ujsolach np. działa codziennie kawiarenka GS, gdzie można posłuchać muzyki (jest grająca szafa), przeczytać prasę, wypożyczyć książkę, obejrzeć telewizję.

Ujsoly, Złatina, Sobibówka, Danielka — to tylko kilka wybranych miejscowości z powiatu żywieckiego. Kto ma je reklamować? Kiedy opowiadałem znajomemu, wybierającemu się na urlop o urokach żywieckich wsi, zapytał zdenerwowany: „Nie jestem wielkim turystą, mogę więc nie znać tych miejscowości, ale do diabła, dlaczego żadne z krakowskich biur turystycznych nie organizuje tam wczasów?” I tu wkroczyłam w sferę organizacji. Organizowaniem i zarządzaniem kwater prywatnych zajmują się powiatowe ośrodki lub biura turystyczne. Ale tylko częściowo. Na Żywieczie tamtejszy POSTIW ma zarejestrowanych około 1,2 tys. pokoi gościnnych i pozostaje około 5 tys. kwater, których gospodarze przyjmują letników na własną rękę. Idealem byłoby, aby wszystkie kwatery były ujęte w centralnej dyspozycji POSTIW-u, który mając dokładne rozeznanie w terenie, mógłby odpowiednio kierować ruchem turystycznym. Byłoby to również duże

UDOGODNIENIE DLA TURYSTÓW

w zakresie informacji. Ale na razie to tylko pobożne życzenia. „Run w sezonie letnim na kwatery jest tak obrzydliwie — mówi dyr. POSTIW w Żywcu J. Augustynowicz — że rolnicy są w pozycji uprzywilejowanej — mogą wybierać. Kto da więcej, ten dostanie kwatery. My możemy płacić określoną sumę w zależności od standardu kwatery. W zasadzie istnieje przepis, który nie zezwala na wynajmowanie pokoi bez zgody POSTIW, ale nikt się z nim nie liczy. Miejscowe władze nie mają żadnych sankcji prawnych wobec tych, którzy „podkupują” kwatery. Jest jeszcze inny aspekt tego zagadnienia. Np. zakłady z Katowic, wynajmujące kwatery, placą podatek w swoim wydziale finansowym, czyli pieniądze zamiast zostawiać u nas, z przeznaczeniem na rozbudowę bazy turystycznej — wędrują do innych województw”.

Rzeczywiście, to absurd! Dopóki przepisy nie będą jednoznaczne i przestrzegane przez wszystkich — dopóki nie ma co myśleć o uprzywilejowaniu tych spraw. Rzec jednak nie tylko w zarządzeniach administracyjnych. Trzeba stworzyć takie mechanizmy, żeby rolnik e h e i a l współpracował z POSTIW-em, żeby widział w tym swój interes. Do tej pory często słyszało się opinie: „POSTIW biorą pieniądze, ale niewiele w zamian dają”. Gdyby jednak udzielanie kredytów na budownictwo turystyczne uzależniono było od opinii POSTIW-u, gdyby tenże POSTIW mógł udzielać w szerszym niż dotąd zakresie pożyczek na zakup sprzętu, wyposażenia, gdyby organizowano dla rolników szkolenie z zakresu żywienia, hotelarstwa, gdyby wreszcie biura mogły gwarantować wynajmowanie kwatery nie przez 2-3, ale przez 5-6 miesięcy w roku — byłoby to bodźce przemawiające nie tylko do rolnika, ale i kieszeni rolnika.

Czy warto ryzykować? Myślę, że warto.



Ze szkicownika Antoniego Wasilewskiego

JUZ CAŁY KRAJ zazielenił się, wschodzi żytko, tylko brak jeszcze maków. Za to mamy w całej okazałości Maków Podhalański i głośnie już na całą Polskę — Sanatorium Kolejarzy, które gorzej nad miastem. O ogromie sanatorium niech zaświadczy rysunek zrobiony „od kuchni”. Ze kuchnia i powietrze jest dobre, najlepszym dowodem są twarze kuracjuszy. Uśmiechnięte i opalone na skutek działań podhalańskiego, makowskiego słońca.

— 1 — EN PAN JEST FUNKCJONARIUSZEM KOMENDY WOJEWODZKIEJ MO W KRAKOWIE — tak pracownik MPK przedstawił swojemu brzdąkowi młodemu, przystojnemu brunetowi. — Ma wplywy, może zatulić dobry wóz. Ja już dalem zadatek — 21 tys. zł i wkrótce otrzymam „uolę”.

Kazimierz B. iaskawie przytakował. Owszem, wkrótce nastąpi przetarg samochodowy. Będzie do kupienia „uarszawa”, którą jeździł kapitan i w bardzo dobrym stanie „uolę” pułkownika. Jako funkcjonariusz MO zna dobre oficerów z Komendy Wojewódzkiej i mógłby — oczywiście po otrzymaniu zaliczki — postarać się, by któryś z wybranych wozów otrzymał drogą przetargu chętny nabywca. Można zatrz jechać na parking i obejrzeć towar.

Obejrżeli na miejscu samochody, które miały być wkrótce sprzedane po niskiej, wywoławczej cenie. Z zaliczką trzeba się jednak pospieszyć. Och, nie od razu. Wystarczy, że jutro wieczorem przyniosą ją na pl. Szczepański, pod budynek Komendy Wojewódzkiej MO.

Przyniesli. 18 tys. Transakcja została zawarta. Kazimierz B. przysłał pieniądze w zamian uregulując zaświadczenie-umowę, w której kwitował odbiór zaliczki i stwierdził, że pozostała należność trzeba wpłacić w dniu odbioru samochodu, tj 18 listopada 1972 r. Po czym uprzejmie pożegnał zadowolonych klientów i zniknął w drzwiach milicyjnego budynku.

Nim upłynęło kilka dni, już miał nowego klienta na „przechodzone”, ale jeszcze w bardzo dobrym stanie milicyjny samochód, którym dotąd jeździł zastępca komendanta. Wziął 15 tys. zaliczki i zaczął czekać na telefon.

KOLEJNA TRASAKCJA zawarł z właścicielem szklarni jadąc jego samochodem. Tym razem miała to być półciężarówka marki „żuk” poszukiwana właśnie przez ogrodnika. Cena przystępna — jale to na przetargu — dla swoich. Po spisaniu umowy i pobraniu zaliczki Kazimierz B. poprosił, by ogrodnik był tak uprzejmy i podwioził go na ul. Łobzowska, gdzie właśnie ma dokonać nie cierpiących zwłoki czynności operacyjnych w poważnej sprawie o włamanie.

Zresztą często jeździł w „sprawach służbowych” do Wrocławia, Zakopanego, Nowego Sącza, Kalisza, Zamościa. Zawsze takśkownikami. Ich właścicielom polecał wystawiać rachunki dla Komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie. Wystawiali, nabierając zaufania do sym-

Pierwszy występ

patycznego funkcjonariusza, który po drodze opowiadał ciekawe historie, a przy okazji... proponował kupno z przetargu dobrej „uolę” za „pniec pieniądze”. I takśkownik — chociaż nie można ich posądzać o naiwność — dawali kilkumastotysięczne zaliczki i cierpliwie czekali.

Wierzył też Kazimierzowi B. jego stryj, którego przyprowadził na pl. Szczepański, pokazał ładny samochód i pobral 38 tys. przedpłaty. Podobnie zatulił sprawę z kuzynem z Kalisza.

W CIĄGU ZALEDWIE KILKU TYGODNI na przełomie roku zebrał od znajomych i przygodnie spotkanych ludzi zaliczki w kwocie ok. 180 tys. zł. Głównym polem jego działania była — motoryzacja. Ale nie gardził i innymi dziedzinami. Któregoś dnia zgłosił się do domu jednej z mieszkanek Krakowa i powołując się na swoje znajomości i wpływy, na oficerów milicji, zaproponował pośrednictwo w zatłuceniu sprawy uchylenia tymczasowego aresztu. Liczył, że kobieta, która niedawno urodziła z USA, zechce zapłacić byle by jej krewniak wyszedł na wolność.

Tym razem przeliczył się. Nie otrzymał ani grosza, a na domiar złego — czekający na obiecane samochody znietrzepliwił się i zaczęli nachodzić mieszkanie Kazimierza B. Próbował się wykryć, mylił pogonie, a wreszcie „przycięnięto do muru” oświadczył, że niestety przetarg nie dojdzie do skutku, a wpłacone pieniądze zostaną zwrócone.

W przedostatni dzień starego roku poleciał wszystkim upominającym się o pieniądze przybyć do kawiarni „Słoneczna”. Sam owszem, też przybył, ale pieniądze nie przyniósł. Kasa Komendy była już zamknięta i niestety zwrot wpłaconych sum mógł nastąpić dopiero po nowym roku. A na początku stycznia — jak oświadczył — kasa była pusta i znowu trzeba było czekać.

PIERWSZY MIAŁ DOŚĆ TEGO CZEKANIA właściciel szklarni. Przyszedł do milicji ze skargą na jej pracownika. I wówczas okazało się, że Kazimierz B. nigdy w milicji nie pracował, a wszystkie jego poczynania były rzecznictwem — to trzeba mu przyznać — zaaranżowanymi pozorami. Za swoją grę aktorską otrzymał od natychmiast — wysokie honorarium. Za chwilę zbudzeń zapłaciła wysoka cena.

Tak się zakończył krótkotrwały, lecz bogaty w wydarzenia pierwszy występ w reprezentacji oszustów 24-letniego, bez wykształcenia, nigdzie nie pracującego Kazimierza B.



Fot. W. KLAG

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

„Archeologia kojarzy się powszechnie z wydobywaniem z ziemi garnków i monet oraz odtwarzaniem na ich podstawie prehistorii. Ale nauka ta umożliwia także badanie zjawisk przyrodniczych, ewolucji środowiska geograficznego od momentu, kiedy człowiek rozpoczął w nim swoją działalność. Ludzie niszczyli bowiem przyrodę od najdawniejszych czasów. Ale nie tylko niszczyli: dzisiejsze żywe czarnoziemy w Małopolsce zawdzięczamy masowemu wypalaniu lasów pod uprawę zbóż przez ludy neolityczne. O tym dowie się pan dokładnie na miejscu”.

KIEDY SPOTKAŁEM SIĘ przy samochodzie z młodym człowiekiem (jak słusznie oceniam, w moim wieku) byłem trochę zaskoczony. „Zdarzają się więc doktorzy przed trzydziestką” — skomentowałem w duchu. W chwili później dowiedziałem się, że dr JANUSZ KRUK obronił swą pracę doktorską już dwa lata temu, mając 26 lat. Obecnie jest kierownikiem Pracowni Archeologicznej w Igołomi. Pracuje tam także jego żona, również archeolog, która jedzie dziś razem z nami.

Czytelnik wytworzył już sobie, być może, obraz chudziwego i nerwowego młodzieńca, koniecznym w okularach, ze wzrokiem błądzącym gdzieś w przestrzeni. Jeśli tak, to muszę wyprowadzić go z błędu. Obok archeologii, pasją pana Janusza są góry. Jest alpinista. Nie należy przy tym bynajmniej do gatunku alpinistów-opowiadaczy, których barwne postaci zniknęły już z wysoko górskich schronisk, zastąpione przez matowatych wyczynowców. A jednak zdałem się od niego dowiedzieć, jak leci się w lawinie. „Te-

raz bardzo uważam — mówi. — Mam zbyt dużo do stracenia”.

ZWIEDZAJĄC PAŁACYK W IGOŁOMI oraz przysłuchując się wywodom mojego rozmówcy konstatuję, że zacytowana wypowiedź zawiera szczerą i wcale niebanalną prawdę. Dr Kruk mówi o archeologii, o swoich badaniach, z prawdziwie młodzieńczą żarliwością, potrafi zafrapować i wciągnąć do dyskusji. Kocha swoją pracę.

Zaczynamy naszą kilkugodzinną wędrowkę po budynku od sali balowej, w kształcie rotundy z pięknym sklepieniem, która interesuje mnie z uwagi na swe architektoniczne walory. Przechodzimy następnie do sali posiedzeń naukowych, wyposażonej w nowoczesny sprzęt, gdzie na półkach zgromadzone są zabytki sztuki garncarskiej z wykopalisk, prowadzonych na terenie Małopolski. Garnki sprzed wielu tysięcy lat, niektóre zachowane w całkiem dobrym stanie, niektóre odrestaurowane z fragmentów zachowanych skorup i uzupełnione gipsiem! Nie wiele właściwie zmieniło się w tej sztuce do naszych czasów.

W pracowni kreslarskiej oglądam plan wykopów w Iwanowicach. Odkryto tam osadę pochodzącą z epoki wczesnego brązu, a więc z lat 1800—1600 przed naszą erą. Na dużej kalce, zamalowanej różnokolorowymi kwadracikami — każdy odpowiada powierzchni jednego ara — powstają zarysy owego obiektu. Cmentarzysko, oddzielone od samej osady rowem (być może rodzajem umocnienia obronnego), dostarcza wiadomości o ludziach, którzy tu żyli. Przywędrowali na nasze tereny z kolumny karpackiej: analiza antropologiczna wskazuje na obecność pierwiastka śródziemnomorskiego. Jednorazowo mieszkało w osadzie około 150 ludzi. W wydobytych czaszkach stwierdzono różnorakie zmiany patologiczne, uszkodzenia, a między innymi — ubytki próchnicze w uzębieniu. Nasi przodkowie również nie byli wolni od męczącej dolegliwości bólu zęba.

Archeolodzy operują częstokroć dość dokładnymi datami. Jest to możliwe dzięki tzw. datowaniu radiowęglowemu. Dr Kruk

pokazuje mi specjalną kartotekę, gdzie notuje się wyniki owych analiz. Wydobycie z ziemi próbki węgla drzewnego wysyła się do specjalnego laboratorium w Holandii. Dzięki temu, że znany okres polowicznego rozpadu izotopu węgla, C14, możemy określić dokładnie wiek wykopaliska.

W kolejnym pokoiku, archeolog pani Grażyna Zakrzewska informuje mnie o wynikach badań nad szczątkami zwierząt. W Iwanowicach wykopano w sumie 9 grobów zwierzęcych, a wśród nich szkielet drapieżcy z rodziny kotów. Wiadomo także, iż mieszkańcy osady chowali bydło pochodzenia turzego, przy czym było ono trzymane prawdopodobnie luzno, bowiem stada kontaktowały się ze zwierzętami dzikimi.

W piwnicach pałacyku, bardzo czerstwą przestronnym i widnym, zapoznają się z jednym z najbardziej frapujących etapów pracy archeologa; z opracowywaniem czy raczej rekonstruowaniem eksponatów. Oto stół, pokryty niezliczoną ilością szczątków krzemionek z widocznymi śladami

Leszek Polony

NA TROPIE TAJEMNIC KTÓRE KRYJE ZIEMIA

obróbki. Te materiały pochodzą z innego stanowiska archeologicznego, z Piekar pod Krakowem. Zadaniem archeologa polega na dopasowaniu do siebie odpadków, sklejeniu ich, odtworzeniu kolejnych etapów lupania narzędzia pracy. Oglądam takie kamienie, zupełnie małe oraz większe, sklejone już z kilkumasztu części. Istnie mrowcza prac! W sąsiednim pokoju podobny widok, tutaj jednak stół zasłany jest skorupkami. Trzeba wyszukać wśród nich pasujące do siebie, aż do momentu, kiedy można już odtworzyć kształt garnka, uzupełnić brakujący materiał gipsiem. Te czynności wykonują specjalnie wykwalifikowane robotnice.

Na pierwszym piętrze mieszczą się gabinety pracy naukowej. Są to miłe, przytulne pokoiki, umeblowane tak, aby można tu było spędzić więcej niż jedną „dniówkę”, co w pracy naukowej jest czasem koniecznym. Wśród regałów z obcojęzyczną literaturą, map i wykresów, w bezpośrednim sąsiedztwie archiwum zawierającego wiadomości o wykopaliskach, dokonuje się ostateczna niejaką fazą pracy archeologicznej. Tutaj uogólnia się i interpretuje wydobyty materiał, rekonstruuje dzieje człowieka, tworzy różnorakie koncepcje naukowe. Z jedną z nich właśnie zapoznaje mnie teraz dr Janusz Kruk. Jest jej autorem, a zawarł ją w pierwszej swojej, niedawno wydanej pracy pt. „Studia osadnicze nad neolitem wyżym lessowych”.

OD DAWNA JUŻ KIELKOWAŁA W UMYŚLACH archeologów myśl, by zajęcie się badaniami nad przemianami środowiska geograficznego. Archeologia może tu odegrać rolę integrującą w stosunku do szeregu dyscyplin, jak np. paleobotanika, paleoklimatologia, gleboznawstwo, geomorfologia. Od momentu, kiedy człowiek przeszedł na osady tryb życia, rozpoczął uprawę roślin — a stało się to około 5000 lat p.n.e. — stał się jednym z najaktywniejszych elementów środowiska geograficznego. Wiadomo np., że miał ogromny wpływ na zmiany szaty roślinnej. O człowieku prehistorycznym najwięcej zaś może powiedzieć właśnie

archeologia. Badania nad osadnictwem neolitycznym na naszych ziemiach dostarczyły tu rewelacyjnych materiałów. Na lessach osiedlili się w tym czasie ludy z przelajnej strony Karpat. Aby uzyskać ziemię pod uprawę zbóż, wypalali one lasy na ogromnych obszarach. Po kilku latach, kiedy ziemia przestawała być żłodzić, ludzie przemieszczali się w dalsze tereny. Te jednak kurczyły się, co zmuszało człowieka żyjącego na tych obszarach do stopniowego przestawiania się w ciągu setek lat z uprawy roślin na hodowlę bydła. Hodowla podtrzymywała beślny charakter obszaru. W miejscach dawnych lasów rozwijała się ponownie reliktowa roślinność stepowa. Palynologia, która bada pyłki roślin osadzonych w torfowiskach (gdzie zachowują się one tysiące lat wskutek braku tlenu), potwierdziła ową chronologię wydarzeń. Na całym obszarze środkowej Europy stwierdzono dużą ilość węglików drzewnych, które świadczą o wielkich pożarach. Towarzyszy temu spadek udziału lasu mieszanego i

zaraz potem wzrost roślin zielonych i drzewiastych, jak brzozy i leszczyny.

Obszary starożytnego osadnictwa pokrywają się niemal dokładnie z płacami czarnoziemiu lessowego, jaki występuje w północnych powiatach naszego województwa. Generację owego czarnoziemiu, który jak wiadomo powstaje w warunkach stepowych, usiłowało tłumaczyć zmianami klimatycznymi, gwałtownym osuszeniem się klimatu w okresie subborealnym, czyli w latach 3.000 do 700 p.n.e. Okazało się, że należy wiązać jego powstanie z działalnością człowieka.

„Można wyobrazić sobie jak wielki dramat przeżywała owa cywilizacja — mówi dr Janusz Kruk. — Był to dramat kurczenia się naturalnych zasobów, w jakimś stopniu podobny do naszych dzisiejszych trudności. A przecież człowiek w końcu sobie poradził, zmienił tryb życia i sposób gospodarowania. Nie tylko bowiem dewastował przyrodę, ale i kształtował swoje otoczenie w pozytywny sposób. Rekonstrukcja dziejów owych przemian ma kapitalne znaczenie dla współczesności. Jak powiedział prof. Goethe, że środowiskiem naturalnym trzeba postępować jak z chorobą. Jeśli chcemy ją leczyć, musimy poznać jej historię”.

W JAKICH OKOLICZNOŚCIACH zrodziła się owa żarząca pasja zgłębiania tajemnic ludzkiej egzystencji w świecie? To wielkie umiowanie natury, którego dwoma biegunami — ostatecznie gdzieś tam schodzącymi się w jednym punkcie — jest z jednej strony pojednanie ze skalistą ścianą, a z drugiej otwarzanie dziejów ziemi? W jaki sposób z urwopłocia, sprawiącego wiele kłopotów swoim gimnazjalnym wychowawcom, wyrasta w końcu świetnie zapowiadający się naukowiec? Wszystkiego już w tym dniu nie dowiem się. Rozmowę przerywa nam dźwięk dzwonka. Jest godzina 15. Zabrałem bohaterowi mojego reportażu cały dzień pracy.

LABORATORIA, z których w każdej chwili można zrobić hale, sale wykładowe przemieniające się w małe gabinety i wiele innych „cudów techniki” obiecuje kolejna pracownia w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego. Pracownia ta może się dobrze przystosować szkolnictwu wyższemu. Zakres prac ma być rozległy: począwszy od rozplanowania nowo budowanych gmachów akademickich, a skończywszy na rozmieszczeniu wtyczek do sieci elektrycznej. Najciekawsze zapowiada się pomysł z tzw. przesuwanymi ściankami działowymi.

BUDOWNICTWO

Kierunek rok 2000!

łowymi. Obecnie w gmachu zbudowanym z cegiel lub z betonowych elementów trudno jest wprowadzić jakiegokolwiek zmiany.

Pomysł z przesuwanymi ściankami działowymi jest prosty. Na każdym piętrze między podstawowymi ściankami, zwanymi nośnymi lub „trzymałymi” umieszczać się będzie takie ściany, które swobodnie można przesunąć w zależności od potrzeb. Jeżeli więc potrzebna będzie duża sala — ściany działowe mogą być usunięte. Jeżeli z drugiej sali trzeba będzie zrobić kilka małych — umieścić się w najbardziej dogodnych miejscach ściany działowe. W ten sposób budynek bez trudu może być adaptowany do aktualnych potrzeb. Będzie to duże udogodnienie dla uczelni, a poza tym zapobiegnie się „starzeniu” budynków. Innymi słowy — tak zbudowany dziś gmach będzie funkcjonalny również w roku 2000. (ms)

POMYSŁY...

Słownik w komputerze

Najnowocześniejszym sposobem porozumiewania się z komputerem jest odczytywanie tekstów i rysunków na ekranie podobnym do telewizyjnego i pisanie na nim tzw. piórem świetlnym. Wojciech Mokrzycki z Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie wynalazł działający szybko, tanio i niezawodnie „słownik” do takiej rozmowy — układ elektroniczny oparty na rdzeniach ferrytowych. Tłumaczy on złożone z zer i jedynek liczby na litery lub linie.

Poszukiwanie bogactw ziemi

Hubert Trzaska z Politechniki Wrocławskiej opatentował sposób badania złóż z powierzchni ziemi oraz urządzenie umożliwiające poszukiwanie bogactw ziemi. Badanie złóż odbywa się za pomocą fal elektromagnetycznych o częstotliwościach radiowych. Wynalazek umożliwia zwiększenie zasięgu penetracji falami elektromagnetycznymi — do granicy technicznej możliwości wykrywania słabego sygnału radiowego.

Z pomocą okulistom

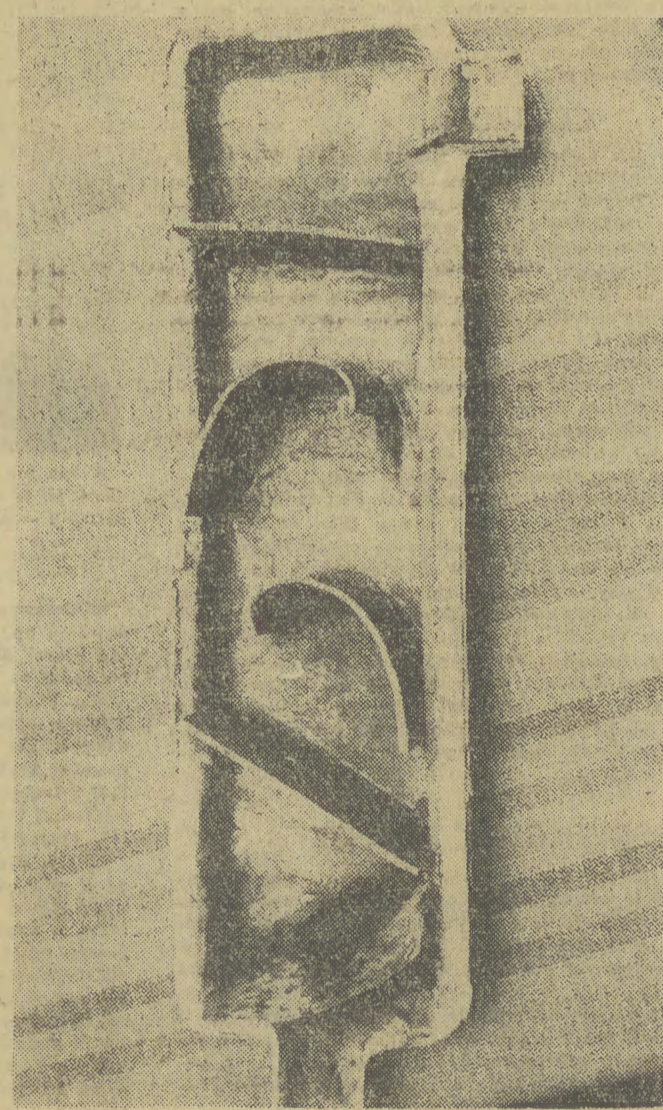
Migające światło żarówki czy świetlówek szybko męczy wzrok i jest bardzo szkodliwe dla oczu. Dotychczasowe mierniki tego tzw. „łętnienia” światła były niedokładne i kłopotliwe w obsłudze. Transzystorowy aparat, dokładnie określający stopień zmian jasności w najbardziej skomplikowanych przypadkach skonstruowali i opatentowali naukowcy z Instytutu Elektrotechniki Przemysłowej w Poznaniu.

Płyn do polerowania

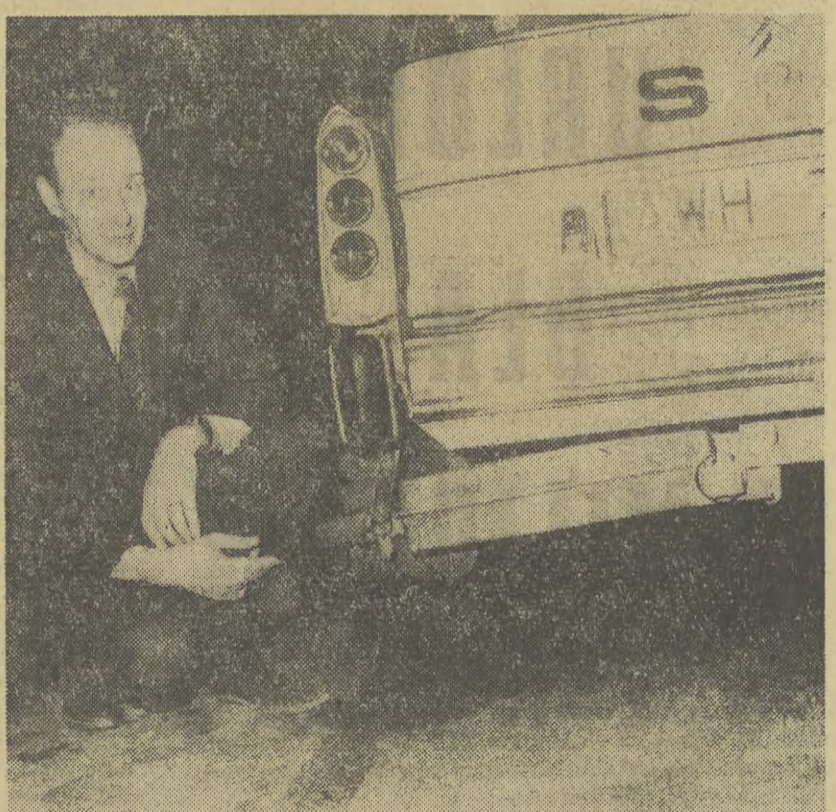
Płyn do polerowania mebli wykonanych lakierem poliesterowym lub nitrocelulozowym opracowała Helena Wasilewska z Dębickiej Fabryki Farb i Lakierów. Jego skład oparto na rozpuszczalniku organicznym, a działanie polega na rozkładaniu ładunków elektrostatycznych w powłokach poliesterowych, co zmniejsza zdolność przyciągania kurzu do powierzchni mebli. Przetarte tym płynem najstarsze nawet meble — błyszczą jak nowe.

Elektroniczne „stop”

Zbigniew Kwiatkowski z Zakładów Radiowych im. Kasprzaka w Warszawie jest autorem specjalnego układu elektronicznego do wyłączenia magnetofonu w przypadku skożenia się lub zerwania taśmy. Opatentowane już rozwiązanie odznacza się dużą pomysłowością. Układ nie posiada żadnych puszczających się części mechanicznych i działa sprawnie, bezbłędnie i niezawodnie.



Plastykowy ochraniacz, ograniczający szum silnika do 15 decybeli.



Coś dla automobilistów

Fleming Forsman ze Sztokholmu, właściciel firmy sprzedającej części zamienne do samochodów, oferuje od niedawna swoim odbiorcom dwa wynalazki w dziedzinie motoryzacji. Pierwsza nowość to plastykowy tłumik, który ogranicza szum motoru do 15 decybeli. Druga ciekawostka to automatyczne, sprawne wycieraczki

ze spryskiwaczem i osłoną wietrzną. Wielkość ich dostosowana jest do każdego typu samochodu. Licencje na plastykowe tłumiki opracowane przez Forsmana zakupione zostały przez wiele krajów. Na zdjęciu: autor nowości prezentuje tłumik założony do swego samochodu.

Współcześni heretycy... Tym mianem określa się dzisiaj dość często ludzi wierzących i deklarujących swą przynależność do Kościoła, którzy jednak nie akceptują w całości dogmatycznych (a również części, jeśli nawet nie częściej — moralnych) nauk Kościoła.

„Świadome i dobrowolne odrzucanie lub ignorowanie choćby jednego dogmatu oznaczać powinno separację od wspólnoty chrześcijańskiej, a przynajmniej osłabienie poczucia solidarności z grupą religijną — przyznaje Janusz Mariński na łamach katolickiego miesięcznika „Więź”. — W praktyce jednak zdarza się, że jednostki kwestionujące poszczególne prawdy wiary w dalszym ciągu uważają się za członków Kościoła i nie wyłączają siebie ze społeczności wierzących”.

Gdyby rzeczywiście liczbę owych współczesnych heretyków w łonie katolicyzmu można było liczyć na palcach, gdyby chodziło tylko o jedno z nich — nie byłoby problemu. Mówiąc po prostu, ani artykuł niniejszy, ani publikacja J. Marińskiego omawiająca stosunek katolików polskich, zamieszkałych w miastach do dogmatów wiary nie byłaby w ogóle potrzebne. W rzeczywistości jednak sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Procent katolików odrzucających poszczególne dogmaty Kościoła rośnie tak szybko (szczególnie w środowiskach miejskich), że zarówno socjologia katolicka jak i hierarchia kościelna zaczynają traktować ową „pół-wiarę” jako coraz bardziej niepokojący problem. Niepokojący tym więcej, że wśród osób kwestionujących poszczególne dogmaty znajdują się także wybitni teolodzy i przedstawiciele hierarchii — ze wspomnianym przykładem Kościoła holenderskiego i jego „heretyki” katechizacji.

W. MERCIK. Kto jeszcze wierzy w piekło?

na temat religijności miejskiej pióra ks. A. Nowaka (badania przeprowadzone na terenie Opola), ks. W. Piwowarskiego („Religijność miejska w Polsce”), ks. Józefa Majki („Jaki jest katolicyzm polski”), czy A. Święcickiego („Religijność młodzieży polskiej”).

Jeśliby pominąć cyt. publikację ks. J. Majki, który (powołując się nb. na źródła laickie) odnotowuje krótko, że ok. 70 proc. młodzieży „nie dopuszcza wątpliwości co do podstawowych prawd wiary”, pytanie: w co wierzą polscy katolicy? — było przez socjologię katolicką w Polsce z zasady pomijane miernikiem.

Ocenom wyciągającym optymistyczne wnioski w oparciu o statystyki praktyk przeciwstawił się katygorycznie (w dwóch opublikowanych w „Tygodniku

Ważną rolę w wypracowywaniu — dodajmy od siebie — także z przekonania o prawdziwości religijnych dogmatów, czynnik stanowiący główny szkielet konstrukcji religii.

1) Podkreślenia moje — W. M.

Trudno dziś dociec, co roilo się w głowie Tadeusza Malaka, absolwenta dwóch wydziałów poznańskiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej, który osiemnaście lat temu ruszał w podróż do Krakowa. Magister planowania gospodarczego, młody pracownik naukowy, przyjechał do naszego miasta na odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza i wziął udział w konkursie recytatorskim.

„Wielka Improwizacja” przyniosła mu pierwszy sukces artystyczny. Laureat ogólnopolskiego konkursu wrócił jednakże na swoją uczelnię. W roku 1937 zdał eksternistyczny egzamin aktorski i znowu zwyciężył w konkursie recytatorskim. Porzucił wtedy Wielkopolskę, przyjął ofertę dyrektora Kotlarczyka i na siedem lat związał się z „Rapsodykami”. W roku 1964 ogłosił miarę go w Teatrze im. Juliusza Słowackiego. Od ósmu lat występuje na scenie Teatru Starego, który dzięki talentowi reżyserów i ofiarności braci aktorskiej, stał się instytucją artystyczną sławną i cenioną nie tylko w podwawelskim grodzie.

Rzecz krytyków teatralnych jest wymierzać sprawiedliwość aktorowi. Nie mam odwagi wchodzić na ich podwórkę. Moja osobista sympatia towarzyszy Tadeuszowi Malakowi w jego działaniach wybiegających poza mury teatru. W kwietniowym wieczorze pod Pomnikiem Lenina po gigantycznym widowisku Krzysztofa Jasińskiego i Tadeusza Malaka, oklaskiwanym przez wielotysięczny tłum — postanowiłem porozmawiać z byłym asystentem poznańskiej WSE o drodze, jaką musiał przebyć, zanim stanął przed nami w nowohuckiej Alei Róż.

Po kilku kwadransach rozmowy, po założeniu kolejnych taśm na magnetofon, a zwłaszcza teraz — po ich przesłuchaniu — wiem, iż pełne opisanie twórczej roboty Tadeusza Malaka wymagałoby... monografii. Jest to bowiem artysta

Adam Ogorzałek

POCHWAŁA mądrej pracowitości

TWORCA I JEGO ŚWIAT

wiedzi, pisane niekiedy... szminką do ust, były dal- szym cięciem impresy. Wciążą publiczność do dialogu. Kilka tysięcy ankiet czeka w mieszkaniu Malaka na opracowanie przez socjologa.

Odłąk telewizja zauważyła zjawisko artystycz- ne i społeczne pod tytułem „Malak”, ten

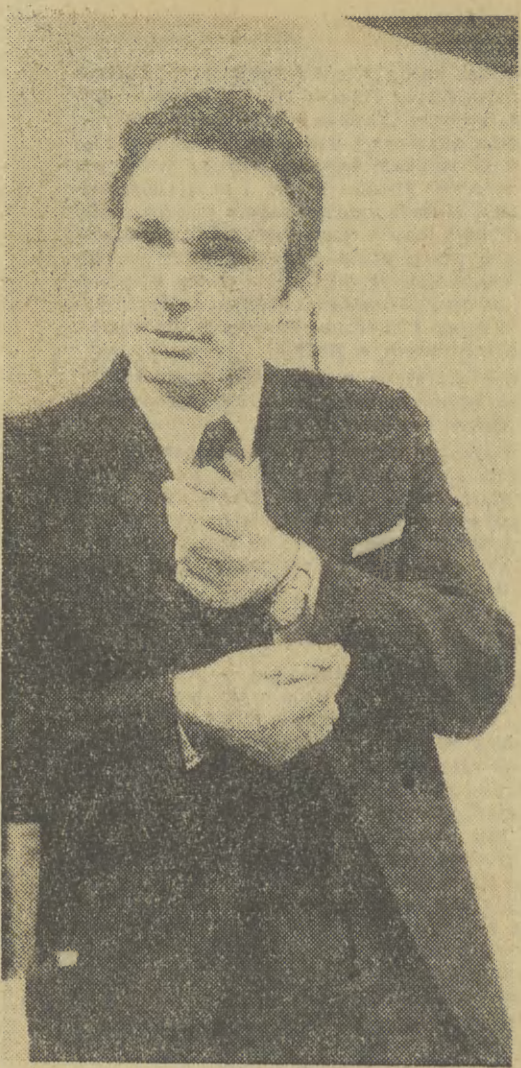
publicystyczny teatr

stał się teatrem ogromnym. Listy, czasem ob- szerne naukowe dysertacje, napływały do akto- ra po emisji programu. Rezonans społeczny u- twierdził artystę w mniemaniu, iż mówi o sprac- hach wyjętych ludziom spod serca. Sukcesy na ogólnopolskich festiwalach Teatru Jednego Ak- tora przyczyniły się do spopularyzowania no- wej formy teatralnej wśród działaczy kultury. Skromne sale klubowe coraz częściej gościły ak- tora, który prezentował trudne i ambitne spek- takle. Kierownicy placówek kultury dość po- wszechnie zgodzili, iż ten teatr jest ich sprzymie- rzeńcem w pracy wychowawczej.

Poszukiwania Tadeusza Malaka nie są jeszcze skończone. Na pytanie, dokąd obecnie kieruje się jego wzrok, odpowiada w sposób zaskaku- jący. Wymienia mianowicie nazwisko naszej re- dakcyjnej koleżanki, Ewy Owsiany. Przeczytał jej reportaż o ludziach „wczesniej urodzonych” i uważa, że jest to niemal gotowy scenariusz tea- tralny. Mówi także o szanie wielkiego wide- wiska patriotycznego w dniu odsłonięcia Pomni- ka Grunwaldzkiego. Chciałby opracować scena- riusz impresy pokazujący zagrożenia ze strony współczesnej cywilizacji, jeśli nie będzie ona pod kontrolą rozumu ludzkiego.

Kiedy Tadeusz Malak opowiadał o wyrznię- ciu moralnych łotnika, który zrzucił bombę ato- mową na Hiroszimę, kiedy słowami Jarca piętnował bezdusznych szefów życia teatral- nego, którym wydaje się, iż są bezkarnymi wa- farskami — mówił nie tylko o świecie przeszłym. Przywołując w Nowej Hucie pamięć o człowieku, który nazaczył swoją osobowością wiek dwudzi- esty, mówił również o nas, uwikłanych w ważne problemy dnia dzisiejszego.

Nie waham się napisać, iż teatr Malaka jest sta- rzącym elementem frontu ideologicznego.



pracowity jak mrowka.

Jak przystało na moralistę

Kiedy przygotowywał spektakl poświęcony Fe- derico Garcia Lorca, przez dwa lata uczył się

piętnował konformizm i zniechęcił. „Małym Księciem” Exupéry'ego budził tęsknotę za świa-

tem ludzi odpowiedzialnych, sławił przyjaźń i miłość.

„Tren andaluzyjski” mówił o nieprzejednanej walce z przemocą, która dąży do człowieka. „No more Hiroshima” to zdemaskowanie mitu o li- beralnej demokracji amerykańskiej. Songi Brechta przypominały obywatelom Polski Ludowej, że so- cjalizm zrodził się z walki przeciwko niesprawie- dliwości. „Trzynasty Apostoł” skonstruowany z li- stów Majakowskiego do Lili Briak ukazywał zło- żoność epoki rewolucji i złożoność wnętrza do- bosa tej epoki. „Sprawa Oppenheimera” poddawała pod publiczną dyskusję kwestię odpowiedzialności uczonych za własne odkrycia. „Testament Jarca” w byłym miejscu artysty i miejsce sztuki w społeczeństwie. Spektakl o Brozowskim ukazywał m. in. początki myśli socjalistycznej w Polsce.

Tworzyłem, w którym powstawały spektakle Malaka, byłymi więc stare roczniki gazet, uczone księgi i subtelna poezja. Ale temat był wciąż ten sam. Malak stawiał sobie i swoim słuchaczom cła- gi i konsekwentnie jedno pytanie: kim być, jak się zachować wobec świata, co zrobić ze swoim ży- ciem? I benedyktyńska wytrwałność szukał w poe- zji Herberta, w piosenkach partyzanckich, w pa- miątkach znanych ludzi — odpowiadał na pyta- nia swojego czasu. W programie pod tytułem „Re- mont. Filozofom wstęp wbroniony!” zgromadził wy- winki prasowe dotyczące transplantacji serca. Po spektaklu rozdawał wśród widzów ankietę na temat etycznych aspektów transplantacji. Odpo-

JABŁKA I JABŁOŃ

Nasz znakomity pianista Witold Małcużyński ma ponownie odwiedzić War- szawę jesienią. Przypomnijmy, że ar- tysta mieszkający stale w Szwajcarii — właśnie w Warszawie poznał swoją żonę Francuskę, uczestnicząc w Międ- zynarodowym Konkursie Chopinow- skim w 1937 r. Małcużyński zdobył wtedy trzecią nagrodę. Obecnie tego artystycznego mariażu są dwie córki, które uprawiają bardzo się interesują muzyką, ale muzyka nie stała się dla żadnej z nich życiowym przeznacze- niem. Młodsza, Hicąca 20 lat, poświęci- ciła się edukacji w dziedzinie sztuk pięknych. Przez rok studiowała na warszawskiej ASP, obecnie kontynuuje studia w Paryżu. Starsza córka pa-ństwa Małcużyńskich (ma 24 lata) stu- diuje nauki polityczne w Montrealu.

STUDIO HALAMY W WARSZAWIE?

Popularna primabalerina lat mię- dzwojennych Loda Halama, mieszka- jąca stale w Londynie, nosi się z my- ślą o wprowadzeniu w Warszawie stu- dia tańca nowoczesnego. Dodajmy na marginesie, że od czasu gościnnych występów pani Lody w Warszawie — jej przyjazdy do kraju mają charakter rodzinny. W Warszawie mieszka o- siemdziesięcioletnia matka artystki, zaś w Zakopanem jej siostra, Zizi. Najmłodsza z siostr Halam, Alicja — osiadła na stałe również w Londynie. Jest żoną znanego w okresie między- wojennym tanecznika Feliksa Konarskie- go.

KOPERNIK INSPIRACJA NAD PACYFIKIEM

Główny w latach 20-tych rzeźbiarz polskiego pochodzenia, mieszkający w Los Angeles — Stanisław Szukalski, opracował projekt monumentu Koper- nika i własnym sumptem wydał plan- kat i pocztówkę przedstawiające wizerunek pomnika. Artysta przyświecała inten- sja spopularyzowania postaci genialne- go polskiego astronoma wśród młodzie- ży amerykańskiej, cennie kolekcjonu- jącej plakaty i pocztówki. Na margi- nesie dodajmy, że znany amerykański pisarz Ben Hecht w swojej powieści bi- ograficznej „Child of 20-th Century” poświęcił Szukalskiemu cały rozdział zatytułowany „Zapomniany geniusz dwudziestego wieku”.

„DYNASTIE NARCIARSKIE”

Taki będzie tytuł książki pomyślnej jako historia polskiego narciarstwa od zakończenia wojny do 1973 r. włącz- nie. Sporo miejsca poświęci się tam słyn- nym rodom narciarskim Podtatrz, takim jak Bachledowscy, Gasienicow- sie, Maruszowie, Stopkowie, Zubkowie oraz rodowi śląskim — m. in. Liergier- skim i Tajnerom. Książkę opracują trzej zakopaniec: Ludwik Fiszer, Marian Matzenauer i Józef Kapeniak.

Maria Szelingowska

SYLWETKI DZIENNIKARZY

Zawsze opanowana, lubiana przez cały zespół, zyciowa, dokładna i punktualna. Weszła do sekretariatu redakcji, aby rozpocząć swój popołudniowy dyżur. — Na co jeszcze czeka- kasz? — usłyszałam na powitanie.

— Na rozmowę — odpowiedziałam.
— Z kim?
— Z Tobą.
— O czym?
— O Tobie.

— A co się stało?
— Nie się nie stało, poza tym, że pracu- jesz już 20 lat i dojrzałaś do tego, aby zna- leźć się w gronie „dostojnych jubilatów”.

— To co ja mam robić? Na co Ci potrzeb- na rozmowa?
— Do „Gazety”. Wiesz, chodzi o to, żeby było lekko, dowcipnie.

— Wcale mnie nie nastraja wesoło fakt, że stuknęłaś dwudziestką. Masz pewno na końcu języka pytanie, czy myśleć o emerytu- rze...
— Nie. Co byś robiła bez „Gazety”?

(Po długim zastanowieniu). — Tak na se- rio, chciałabym jeszcze trochę popracować w nowym „pałacu prasy”, który już wyrósł nad fundamenty. Z zainteresowaniem obser- wuję młode kadry dziennikarskie. To pokole- nie, które dużą falą zahacza o naszą redak- cję, które ma inny start, niż my.

— Zawsze interesowały Cię sprawy mło- dych.
— Uzbierałoby się parę teczek wycinków artykułów o młodzieży. Głównie na temat życia studentów, młodzieży szkolnej. Przez te dwadzieścia lat (zanim przyszedłam tu, do sekretariatu odpowiedzialnego), pracowałam w dziale kulturalno-oświatowym. Ostatnie lata obracałam się głównie w kręgu tematów związanych z działalnością wyższych uczelni.

Teraz te problemy przejęli młodzi koledy, ale specjalizacja i doświadczenie pozostają. Sąd często odzywam na przedce przeprowa- dzane konsultacje. Czasem mnie to bawi, że traktują mnie jako gazetowego speca i ra- dzą się w sprawach studencko-uczelnianych. Przeciwnie oni niedawno byli studentami i opuścili uczelnie.

— Ale życie studentów i uczelni jest Ci jednak bliskie i znane.
— To prawda, mam w domu również stu-

dentów i przekonuję się, jak powierzchownie nieraz dociera dziennikarz do tych zjawisk, które w sposób trwały kształtują osobowość i drogę życiową młodego człowieka.

— Ponieważ miało być lekko, to może przypomnisz coś najmiłszego, a może naj- weselszego ze swojej kariery dziennikar- skiej.
— Najmiłsze, to jeśli na artykule przycho- dził odzew. Jeśli się wie, że poruszyło się ja- kiś kamyczek, że trafiło się w istotne zagad- nienie, że coś się pomyśli naprędce. To, co dziennikarz najbardziej zapamiętuje, to nie jego powodzenia i sukcesy, ale porażki. Suk- cesy są dość ulotne... A zabawne — pamię- tam, kiedy na początku pracy w „Gazecie”, mianowałam jedną z osobistości świata nauki prezesem PAN. Miała, na szczęście, poczu- cie humoru. Przesłał list z podziękowaniami, przeproszał, że nie czuje się w roli, ja- ką mu wyznaczyłam. No cóż... trzeba było wszystko zważyć na chochlka drukarskiego.

Rozmawiała: HALINA GUGAŁOWA



Bronowice. Te z „Wesela” Wyspiańskiego. Dom, w którym możemy naocznie skon- frontować wesele rzeczywiste z weselem ze sztuki. Tyle pamiętek spłonęło, tyle ukradziono, a ta chałupa trwa. Niechże się nikt nie obraza na nas, że dworek — dawniej Tatmajera, później Rydlów — nazywam cha- lupą. Wyspiański nazwał ją z obca „chatą”. Ale jest. Sto!

Oglądamy ją zdziwieni, że Precyzyjnie, ostrej w ok- reśleniach, porównaniach, me- taforach.
— Proszę pani, gdzie stał w ubóstwie Wyspiański? Anna Rydlówna odpowiada:
— Wie pan, będę musiała kreadą zakreślić kolo. Wzysy- cy się o to pytają. O tu, proszę pana, stał, w progu, pomiędzy dżumami szczęśli- dawnej izby, lub lepiej, mię- dzy izbami.

NAJPIĘKNIJ chyba ze starym wnętrzem „Rydlów-”

Olgierd Jędrzejczyk

„WESELE” trwa...

MOŻNA to wszystko sprawdzić. Dom, w którym odbyło się historyczne we- sele po ślubie poety Lucjana Rydła z córką gospodarza bronowickiego Jadwigą Mi- kołajczykówną, zawarte 20 listopada 1900 roku, był wła- snością Tetmajera. Jest o- bencie inny, niż wtedy. Ry- del nabywszy go od swego przyjaciela-malarza, Włod- zimiera Tetmajera, szczytowa- ścianę południową ozdobił kamiennymi wykuszami, od- strony wschodniej, z podu- szczenia i projektu architek- ta Pokutyńskiego dobudował pod okapem dwa drewniane tuki. Dom kryty był strze- chą, dzisiaj — dachówką.

NAGROMADZONE sprzęty i zabytki sztuki tamtej epoki stwarzają niepowtarzalną, jedyną chyba w Krakowie atmosferę intymnego kon- taktu z dziełem literackim. Kaftan Jaska i strój panny młodej, dwa komplety stro- jów krakowskich — bron- owickich nierzmiem „u Sukie- nitach, w pablotce”. To nie tyle ozdoba, ile przypomnie- nie twardego gruntu poezji.



Byłam bardzo może wówczas, ale wiem, że baba- ciska uwielbiała tak, jak jej ma — brzozy, maliny i róż- ne...

Na potwierdzenie tych słów wędrujemy teraz ścież- ką na północ, ku Tonomi. Wysokie brzozy sadzone re- ką Rydła prowadzą nas tam i z powrotem pod historycz- ny dom. Pani Anna mówi:

— Bardziej ku wschodowi, o widzi pan, tam rosnie sta- ry dąb. Po prawej stronie stała stołowa i dom mie- szkańcy Mikołajczyków. Ma- lin nie ma, wiem, że były dawniej.

ODCHODZE z tego miej- sca nieco smutny. Wszystko jest tak, jak było. Brak abo- lności jednak o piękne otocze- nie. Ścieżka jest zwykła i wiedzie tutaj od drogi głów- nej nieco pod górę. Jest jes- zcze kilka domów białonych na siewo, stara kuźnia. Kie- dy Bronowice stanęły się mu- zeum skansenowskim? Na razie przypominamy w obli- czu zamierzonej rekonstruk- cji „Wesela” na scenie Teatru Słowackiego, że istnieje ten piękny dom, że tam zżył się przywitają- was pięknie słowami Anny Rydlówny:

— Witam w domu Lucjana Rydła...
— Gdzie jest chochol?
— Teraz jest wiosna, cho- chola zawsze ustawiamy jes- ienią...
— Słucham dalej:
— Isia zapraszała chocho- la na wesele przez to okien- ko. Ono teraz ma kształt trójkątny, jest dość duże.
— A było przecież małe, jak u prawdziwie chłopskiej cha- lupie.

ANNA RYDLÓWNA pa- mięta odwołując się do swej babci Jadwigi Rydlowej, która umarła w roku 1936.

Wybaczyć znawcy, snobi i pół-snobi, że nie wyrażę tu entuzjazmu wobec rzeczywiste- go odkrycia. Bo odkryciem jest, w jakimś sensie, i autor, i jego dzieło. Oczywiście, będzie to odkrycie dla tych ludzi, którzy zawodowo nie uprawiają poletka filologii polskiej, a więc nie grzebią w bogatych złożach naszego pi- śmiennictwa. Wszystko jedno, czy sprzed wieków, czy sprzed pół wieku.

Być może, gdyby nie odkrycie Romana Jaworskiego, jako autora na scenie Teatru Ludowego, dokonane przez Walde- mara Krygiera przy pomocy utworu pt. *Wesele hrabiego Orgaza* — zarówno nazwisko pisarza, jak i jego dzieła pozostałyby dla większości społeczeństwa ukrytą pod biblio- tecznym pyłem częścią historii literatury. A w ten sposób, poza kręgiem wtajemniczonych badaczy, mało kto kojarzył- by pisarstwo Jaworskiego z Witkacym. Szczególnie z wpły- wami tego pierwszego na autora *Nienasycecia i Matki*.

Nie powiem jednak, żeby ta nieznaną rzecz, po kon- frontacji — mogła spędzić sen z oczu grona tak mało świadomych, przeciętnych odbiorców teatralnych. Po- dobnie, jak nie przeszkadza nam zasnąć brak wiadomości o po- przednikach Szekspira, którzy stali się pożywką tematyczną a nawet ideową dla wielu arcydzieł, poznanych dopiero pod firmą wielkiego stratfordczyka. Co tu dużo mówić — o wartości dzieła nie decyduje ani anegdota, ani wspólne z in- nymi autorami prawdy życiowe, lecz sposób ich podania oraz tzw. iskra twórcza.

Uznając tedy wszelkie zasługi Jaworskiego, jako swoistego prekursora pisarstwa Witkiewicza, które, dziś nie tylko z uwagi na modę rozwichrzonych wizji upadku świata z pier- wszej połowy naszego stulecia, święci triumfy głównie w teatrze — nie sposób ukryć refleksji, że jednak „uczeń” przerósł „mistrza”.

Jerzy Bober

SPÓŹNIONE ODKRYCIE

Osobiście, bardzo lubię szperaczy. Doceniam ich pasję poszukiwania. Zawsze to lepsze od dreptania w miejscu i zadawania się sprawdzoną tradycją czy powtarza- niem znanych nowinek. Ale jednocześnie z dużą ostro- żnością podchodzi do odkryć dla samych odkryć. Nie każda bowiem zapremiowana w teatrze ma wagę ciężaru jakościowego, który zostaje położony na szalę sceniczną po raz pierwszy w ogóle.

Spodziewam się, że powiedziawszy już tyle, nie zostanie jed- nak posadzony o brak przychylności dziełu Romana Jaworskiego, *Wesele hrabiego Orgaza* ma swoje walory literackie, teatralne i filozoficzne. Może akurat nie takie, jakie przypis- ał mu Teatr Ludowy w inscenizacji, adaptacji, reżyserii i sce- no grafii Waldemara Krygiera — a więc o charakterze średnio- zrozumiałym dla mniej obtego z tego rodzaju eksperymen- tami scenicznymi widza, ale przecież wciągającego już w kształt wizji teatru Witkacego.

Witkacy nawet u Kantora znajduje dostęp do odbiorcy, któ- ry poznał zasady gry pozorów anegdotycznych, fabularnych u tego majstra przewrotnego groteski. Dziś zabawa (niekoniecznie wesele), wywołwana ze sceny pod pretekstem różnych sztuk Witkiewicza, staje się coraz bardziej zabawą czytelną. O pa- rzy wywodami o czystej sztuce i faszerczowaniu filozoficznymi z dodatkami protekcyjnego bełkotu, jako zamierzonej defor- macji świata — w papce pojęj i mowy.

Skoro zatem Witkacy nam nie straszny oraz nie szokujący już dziwnościami — tedy i Jaworski straszny nie powinien

powikłaną opowieścią o weselu, które jest pogrzebem nieszczonego hrabiego, a który również jest tylko symbolem cnotliwego rycerza z Toledo, uwiecznionego przed 400 laty na płótnie przez El Greca...

No, właśnie — Jaworski nie jest straszny, mimo spóźnionego odkrycia jego dzieła. Ale, obawiam się, czy to odkrycie prapre- mierowe pozwoli odkryć widowni teatru misternie ukutą przy- powiastkę filozoficzno-społeczną, w całej jej drwającej krasie. Czy nie sensownie byłoby zapoznać publiczność z tym roz- dzajem widowskiej retoryki stopniowo, mniejszymi grupka- mi — na malej scenie Teatru Ludowego? Wprawdzie Krygier, jakby przeczuwając trudności odbioru *Wesela hrabiego Orgaza* starał się oprawić spektakl w ramy operowe, a także posłużył się chwytami z teatru jarmarczego dla podkreślenia grubymi liniami nikiel warstwy anegdotycznej — lecz nie jestem pew- ny, czy ów wysiłek oraz ornamentyka teatralna wciągną widza w głąb przedstawianych spraw, zgodnie z intencjami autora i reżysera.

Najwłaściwszym streszczeniem (jeśli w ogóle można streścić szkolnie utwór Jaworskiego) byłby fragment wiersza J. Hordyńskiego: „naprawdę ten zwycięzca, kto szuka śmierci”. Adaptacja sceniczna *Wesela hrabiego Orgaza* zmierza do ukazania zwycięstwa człowieka lub ideału przez śmierć. Odkrywa ironiczne sprzeczny rywalizacji pomiędzy cnotą i sprytem; między „cudem” nowego życia a starym życiem (interesu oraz podporządkowania sobie wszystkiego drogą pieniądza) w świecie burżuazyjnym. Bu-

sinnesman — chce być zbawcą tego świata. Zbawcą prze- wrotnym. A przewrotny zbawca jest bliski wizerunkowi szta- nana. Toteż prawdziwym zbawcą staje się rycerz bez skazy, Orgaz — jakby przeniesiony w początki naszej epoki z obra- zu El Greca. Coż z tego, gdy zbawca zakocha się, właśnie jak biedny rycerz — w niezbyt czystej (uczynkami) tancer- ce, podstawionej mu przez rywala do władzy nad światem? Zwycięży, ale nie uniknie śmierci. Przypowieść, okraszona cytatami ze Spinozy — jest groteskowo-katastroficzną wi- zją. Cudów nie ma, pomimo odwołań do dzieła El Greca o cudownym pogrzebie hrabiego Orgaza. Autor mruży oko do nas, nazywając swój dramat weselem. Mruży oko przez ponad połowę spektaklu. Tak skutecznie, że nikt wła- ściwie nie wie...

Pewnie rzecz skierowana jest nie do takich prostactków jak ja. Dlatego odważam się, po heretyku, powiedzieć, że przedstawienie podo- lo mi się tylko od połowy, z której coś wynikało. A reszta przed tą resztą — była milczeniem, choć z muzyką, operą i Bóg wie czym.

Trochę niepokoi mnie także aktorstwo tego widowiska. Jak- by nie było ważne, odchodzące na dalszy plan. A może nie podbudowane zrozumieniem prezentowanych treści w po- staciach i działaniach scenicznych osób? Dlatego części- wo tylko przekonani mnie do wygaszanych kwestii: Danuta Jamroz (tancerka), Barbara Szydlowska (Orgaz), Eugenia Horcka — inkwizytor i Janusz Zgorzalewicz — książę Omar (oż za modą na kobieto-mężczyźnia a la Maja Komorowska w „Königówce”). Zaledwie u Jerzego Kopcewskiego oraz u Czesława Wojtali doszukam się pełniejszych interpretacji ról Zbawcy szarlatańca i Detektysty — fakira. Pozostała część obsady stanowili: J. Krywdziak, L. Świąg, M. Wiśniowska, J. Bocheńska, B. Czuprynówna, W. Swaryczewska i J. Ula- towska. R. Mayora nie zrozumiałem w ani jednej kwestii, co nie jest tylko sprawą samego tekstu.

Przedstawienie więc — na oko ładne, zgrabne i sprawne — niewiele wyjaśniło, jak to jest właściwie z tym odkryciem Jaworskiego pod względem nośności literackiej oraz ideowej, utworu, w którego podobnych wcieleniach Witkacy mógłby uchodzić za wzór klarowności.



Z KRAJU RAD

MUZEUW DYWANÓW
Pierwsze w świecie Muzeum Dywanów otwarto ostatnio w Baku, stolicy Azerbejdżanu. Dotychczas poznano 1300 motywów zdobnictwa dywanowego tego kraju; wiele z nich ekspozycje na inauguracyjnej wystawie muzeum. Warto przy okazji przypomnieć, że azerbejdżanie dziś najcenniejsze skarby muzealnictwa światowego. Sławny „Szeich Szefi” z 1539 r. jest chlubą londyńskiego muzeum Wiktorii i Alberta, zaś nowojorskie muzeum sztuki „Metropolitan” eksponuje sławne dywany azerbejdżkańskie „Hadza”, „Owczulug” (XVII w.) i „Szmacha” (XVII w.).

Wybrano najpiękniejsze okazy zwierząt futerkowych ze wszystkich głównych ośrodków hodowlanych Łotwy, co będzie miało duże znaczenie dla dalszego rozwoju hodowli; hodowców uhonorowano medalami, zaś miłym akcentem końcowym całej imprezy był wybór Królowej Piękności. O dzieło nie została ona, jak to zazwyczaj bywa, jakąś srebrną liscia, lecz norka; okazała norka w burzliwym futrze, wyhodowana w souchazie „Madonna”. Miss Piękności — to jeszcze jedno osiągnięcie łotewskich selekcjonerów, którym udało się wyhodować norki czarne, szaroniebieskie, szafirowe i perłowe.

REKA PIOTRA WIELKIEGO

Wśród różnych starożytnych eksponatów, zgromadzonych w Litwickim Muzeum Etnograficznym, znaleziono ostatnio bardzo ciekawy przedmiot — żelazny odcisk z napisem: „Reka Piotra Wielkiego”. Oto historia tego eksponatu. Pod Lipieckiem na rzece Wopronie, Piotr I (1672-1725) formował flotyllę z budowanych lub remontowanych na miejscu jednostek wojennych. Metalu dostarczały dnie odlewnie lipieckie i właśnie z żelaza z pierwszego sputu car własnociennie wykłuł pierwsze sztuki takielunku dla okrętów. Dla upamiętnienia tego wydarzenia Hipcey mistrzowie odali w żeluzie dion monarchy.

ELEKTROWÓZ WYŚCIGOWY

Główna radzieckich samochodów z napędem elektrycznym powiększyła się o ostatnio o wóz wyścigowy, który jest dziełem studenta konstrukcyjnego Charkowskiego Instytutu Samochodowo-Drogowego. Auto posiada kształt cygara o liniach opływowych i rozwija szybkość powyżej 150 km/godz., a jak na elektrowóz, nie jest to mało. Oczywiście jedzie cicho i nie zanieczyszcza otoczenia.

MISS NORKA

Ponad 70 dyplomów za urodę i najpiękniejszą futerkę otrzymała zwyciężczyni ostatniej wystawy w Ry-

Jako trzynastoletnia dziewczynka przerwała naukę, aby całe późniejsze życie przepracować w służbie u innych ludzi. Jako kobieta przeszło sześćdziesięcioletnia, zaczęła pisać książki, które trafiły do rąk milionów czytelników. Dziś ma lat 65; jej książki ukazują się w nakładach sięgających 250 tys. egzemplarzy jej nazwisko znane jest w całej Anglii, jej wystąpienia w telewizji gromadzą przed ekranami tysiące widzów.

Kim jest ta tegą, jowialna Angielka, wiecznie roześmiana, sprawująca wrażenie, jak gdyby życie było dla niej czymś nieskończenie łatwym i prostym?
— Każdy ma swoje kłopoty — mówi — ale są w życiu także i jasne chwile. Rzecz w tym, żeby je jak najpełniej wykorzystać. Teraz kiedy została sławna, ludzie przychodzą do mnie i mówią: „Co za szkoda, że to wszystko spotkało panią tak późno. Ale za to teraz musi pani być bardzo szczęśliwa”. Nonsens — przedtem także byłam szczęśliwa. I mój mąż też. Kiedyśmy się pobrali 40 lat temu i zamieszkali w pokoju w suterenie, byliśmy szczęśliwi jak dzieci. Chodziło po prostu o to, aby wykorzystać do maksimum wszystko, co przynosi z sobą każdy okres w życiu człowieka. I trzeba się pilnie rozglądać, aby nie przepaść żadnej szansy.

Szansa pani Powell

nadeszła pięć lat temu: nagle w jej domu pojawił się wydawca i zaproponował sześćdziesięcioletniej przeszło sprzątaczkę, aby napisała książkę. Czy Margaret Powell miała tremę?
— Prawdy mówiąc, ani trochę — odpowiada — Czego miałabym się bać? Nie miałam przecież nic do stracenia. Gdyby mi się nie udało — a nie sądziłam, że się uda — po prostu dalej byłabym sprzątaczką. A pierwsza próba rzeczywiście mi się nie powiodła. Po sześciu tygodniach zwrócono

SENSACYJNY SUKCES LITERACKI W ANGLII KIM JEST Margaret Powell?

mi mój rękopis. Wydawcy uważali, że książka, którą napisałam, jest zbyt uczona. Pomyśleć tylko, podobny zarzut pod adresem kogoś, kto opuścił szkołę w wieku trzynastu lat i całe życie spędził przy zlewku i garnkach! Ale wyjaśnienie jest bardzo proste. Od dziecka uwielbiałam klasyków. Kiedy miałam trzynaście lat, przyniesiono mi stypendium do szkoły średniej — niestety, moich rodziców nie było stać na kupno podręczników i obowiązkowego mundurka. Wobec tego, żeby nadrobić braki w wykształceniu, czytałam na własną rękę. A kiedy przyszło do napisania mojej własnej książki — po prostu skopiowałam styl autorów, których znałam: Thackeraya, Henry Jamesa, Trollope'a, Brönte, Hardy'ego. Wszystkie używałam długich zdań pełnych strasznie długich słów — zrobiłam więc to samo.

Zwrot rękopisu bynajmniej nie załamał pani Powell. Przyjęła krytykę i zaczęła od początku, tym razem nagrywając dialogi na taśmę.

Tak powstała książka

„Below Stairs” („Pod schodami”), która natchnęła stała się bestsellerem.
Czy sukces zmienił panią Powell? Ona sama i jej mąż po raz pierwszy w życiu zamieszkali w domu wyposażonym w łazienkę. Honoraria autorskie oznaczają także dla państwa Powell regularne wizyty w teatrze.
— Dawniej chadzałam także — mówi pani

Margaret — śladywałam na galerii. Ale gdyśmy się zestarli, z tych miejsc, na które było nas stać nie wszystko już widzieliśmy i słyszeli. Więc przestaliśmy być w teatrze w ogóle. Teraz gdy stać nas na najlepsze miejsca, nie opuszczamy żadnego przedstawienia.

Mąż pani Powell, Albert, nie wygląda na niezadowolonego ze swojej roli „księcia małżonka”.
— Może dlatego, że on sam jest także bardzo zajęty — wyjaśnia pani Powell. Wprawdzie w zeszłym roku skończył siedemdziesiąt lat, ale nadal pracuje. Codziennie rano jedzie na rowerze na drugi koniec miasta — sprawuje tam obowiązki dozorczy w dwóch wielkich blokach mieszkalnych. Zamiata schody, pielegnuje skwer.

W tej chwili praca pana Alberta nie jest oczywiście konieczna z materialnego punktu widzenia. Ale pani Margaret uważa, że jest bezwzględnie konieczna z innych względów:

— Jakaś forma pracy jest niezbędna w życiu starych ludzi — mówi. Praca ich odmładza i uzdrawia, praca ich broni przed śmiercią. Nigdy się nie poddawać — oto credo pani Powell.

— Uważam, że niemal z każdego impulsu można się wyostać, jeśli się tylko ma silną wolę.

Właśnie siła woli

z pewnością zrobiła z Margaret Powell tę wykształconą kobietę, jaką jest dzisiaj. Od dnia ślu-

bu niemal każdy wieczór spędza na kursach dokształcających. Przeszła cały program — geografii, geologii, historii, filozofii, metafizyki, literatury angielskiej i francuskiej. Wreszcie okazało się, że jedynym kursem, jaki jej został jest kurs retoryki Poszła i na ten i to właśnie dzięki niemu zdobyła szansę zostania pisarką. BBC poszukiwało taśm z nagraniami ludzi, opowiadających o swojej pracy. Redaktor, który przygotowywał te audycje, udał się do szkoły wieczorowej i pożyczycił kilka taśm. Jednym z nagrań była taśma pani Powell, zawierająca jej opowieść o latach spędzonych w służbie.

Taśmę przegrano w rozgłośni; wysłuchał jej pewien wydawca, który następnie zaproponował pani Powell napisanie książki.

— Zajęło mi to dwa lata — mówi pani Powell. — Część czasu spędziłam na przygotowywaniu notatek, resztę — na nauce gramatyki. Jakże miałam napisać książkę, nie znając ortografii ani interpunkcji? Poszłam więc do szkoły wieczorowej, aby się zapisać na regularny kurs języka angielskiego.

Czulał się stara

jak Matuzalem — wspomina. — Ale w końcu przyjęli mnie na kurs. Skończyłam pierwszy stopień i tym bardziej zachciało mi się robić maturę. Najpierw zabrałam się za język angielski — ponieważ zgłosiłam się za późno, musiałam zrobić w ciągu roku materiał z dwóch lat. Ale zdołałam, i właśnie zabrałam się do historii, kiedy wybuchła cała awantura z książką. Nie mam w tej chwili czasu, żeby chodzić na zajęcia, ale regularnie robię zadania domowe.

Nigdy nie sądziłam, że kogokolwiek — poza moją najbliższą rodziną — mogłoby zainteresować to, co mam do powiedzenia, nie mówiąc już nawet o pisaniu. Ale jestem przekonana, że zawsze musi się próbować szczęścia. Więc kiedy ten wydawca spytał, czy potrafiłabym napisać książkę, odpowiedziałam od razu: „Oczywiście, że potrafię. To wspaniały pomysł!”



NA JEDNEJ Z WASKICH skalistych ścieżek biegnących przez Pireneje w stronę granicy francuskiej natrafiono pewnego dnia na zwłoki trzech zamarniętych na śmierć młodych Afrykanów. Mieli przy sobie paszporty senegalskie i najpewniej należeli do jednej z licznych grup, które w poszukiwaniu pracy usiłują przedostać się nielegalnie z Hiszpanii do Francji. Na przeprawie w Pirenejach ci trzej albo odzyskali się od swoich towarzyszy, albo też zostali rzucony na pastwę losu przez przestraszonego czynn przewoźnika, który już z góry zainkasował od nich należność za przeprowadzenie przez granicę.

Wobec tych ryzykownych wypraw przez Pireneje do krajów zachodnioeuropejskich jest oczywisty. Jeden z Afrykanów, któremu udało się dotrzeć do Francji, powiedział: „W Europie jest bardzo dużo fabryk i mało ludzi. W moim kraju jest dużo ludzi i bardzo mało fabryk, a każdy musi jeść, żeby żyć”.
We Francji jest obecnie ok. 3,5 mln robotników cudzoziemskich, a we wszystkich wysoko rozwiniętych krajach zachodnioeuropejskich — ponad 10 milionów. Przytaczając ich większość werybuja agencje rozmaitych firm, grasujących w krajach afrykańskich. W chwili przybycia na przyszłe miejsce pracy robotnicy

mają niekiedy w kieszeniach paszporty opatrzone wizami i kontraktami. Ale wielu dociera do zupełnie obcego dla nich kraju na własne ryzyko, nielegalnie.
WYZYSKIWANIE ZAGRANICZNYCH robotników przez monopolne zachodnioeuropejskie przybrało ostatnio kolosalne wzmocnienie. Ta wielomilionowa armia „niewolników XX wieku” zapewnia przedsiębiorcom ogromne zyski. Pozbawieni praw obywatelskich i jakiegokolwiek przygotowania zawodowego imigranci godzą się na wszelką, najgorzej nawet płatną pracę.
PROBLEM ROBOTNIKÓW-IMIGRANTÓW zatrudnionych w krajach zachodnioeuropejskich nabrał takiej ostrości, że sprawa ta stała na porządku obrad Zgromadzenia Ogólnego NZ. Powzięta w grudniu ub. r. rezolucja wzywa rządy państw zainteresowanych, aby położyły kres dyskryminacji zagranicznych robotników. Zgromadzenie Ogólne NZ poleciło też Komisji Praw Człowieka oraz Międzynarodowej Organizacji Pracy zbadanie kwestii nielegalnego „importu” siły roboczej. Ale — jak dotychczas, dwudziestowieczny „handel niewolnikami” kwitnie nadal — bez jakiegokolwiek ograniczenia.

Pół żartem pół serio
Z takim samym zaangażowaniem, z jakim walczy ze śmieciami, korupcją, przestępczością, hippiesami i narkomanami, rząd Singapuru zabral się do ograniczania przyrostu naturalnego, wprowadzając wysokie kary za wielodzietność”. (AG. REUTERS)

Zgodnie z logiką, w każdej grze hazardowej, nawet w orla i reszki powinno się mieć 50 na 50 szans wygranej — żalił się pewien przedsiębiorca z New Jersey, który w ciągu jednego dnia przegrał 47 tys. dolarów w zakładach na drużynowy futbolowe. W praktyce natomiast łatwiej jest wytypować 6 kolejno przegranych, niż sześciu kolejnych zwycięzców”. (NEWSWEEK)

Amerika nie została odkryta przez Krzysztofa Kolumba, ale przez Czerwonoścórych. 20 tysięcy lat wcześniej... (L'EXPRESS)

Szkola decyduje o szansach w przyszłym zawodzie, chociaż jest raczej oddalona od życia. Szkoła nadal traktuje uczniów jako istoty bezpłciowe, chociaż — jak wykazały badania — co trzeci chłopiec i co czwarta dziewczyna w wieku 16 lat mieli już stosunki płciowe”. (DER SPIEGEL)

Gdy się zanurzy rękę w sprawy przyrody, okazuje się, że wszystko jest tam powiązane ze wszystkim”. (VISTA)

W ostatnich czasach prorocy zapowiadający Apokalipsę rozmnożyli się w zadziwiający sposób. Dawniej zapowiadacze końca świata głosili go chodząc po ulicach. Dziś inni miejsce tych ludzi zajęła plejada uczonych, filozofów i polityków, głoszących, że ludzkość podąży w szybkim tempie do zbiorowego samobójstwa”. (NATURE)



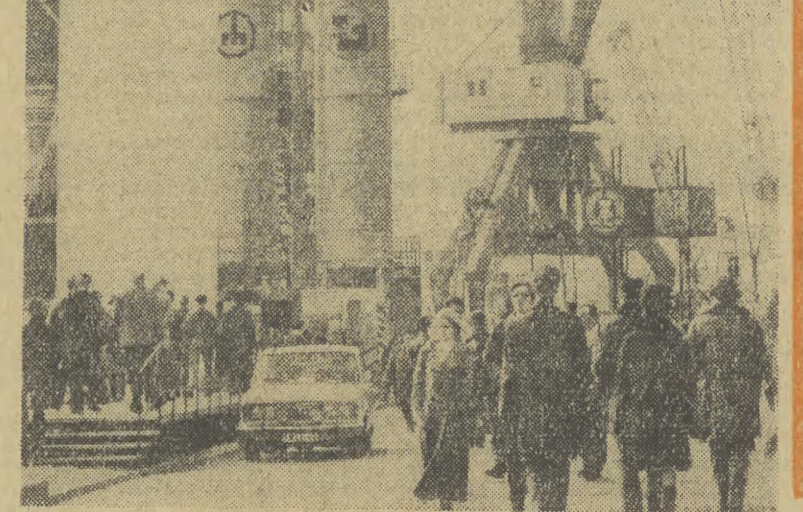
Atrakcja dla turystów — turrecki minaret w Egecie.

Kto zna się cokolwiek na produkcji porcelany, ten wie, że do kształtowania form talerzy i kubków potrzeba odpowiednich form. Sporządza się je z gipsu. A przynajmniej sporządzało się dotąd, albowiem zostały one zastąpione nowym surowcem chemicznym, który — w przeciwieństwie do szybko niszczących się form gipsowych — posiada właściwości niemal niezniszczalne. Nazwano go PUR.

Joachim Militer
Leipziger
Volkszeitung

PUR

Korespondencja
własna z NRD



W zakładach „Otto Grotewohl” w Böhlen, gdzie podstawa produkcji była chemia węgla, a obecnie ropa naftowa — najmłodszy pracownik techniczny zbudował nowy wydział, który zajmuje się wyrobem podszew do butów. Podszewy są tak dobre, jak ze skóry, lecz jeszcze trwalsze. Materiał na nie zowie się... PUR.

tworzywo PUR odgrywa i będzie odgrywać coraz większą rolę.
Zaczęło się wszystko w r. 1968. W rok później, przy autostradzie Berlin-Drezno, w pobliżu Schwarzhöhe rozpoczęto budowę Zakładów Syntezy Chemicznej. Powstał obiekt-gigant ze szkołą przyzakładową i laboratorium. Początkowo opierano produkcję i eksperymenty techniczne na chemii węgla. Kiedy minęła „epoka węgla” — nastął czas ropy naftowej i jej pochodnych: poliuretanów. Czas PUR-u. Mała rewolucja chemiczna. Poprawa jakości tworzyw sztucznych — przy jednoczesnej obniżce kosztów produkcji.

PUR staje się jak gdyby wymarzoną materią dla dzisiejszych czarodziejów chemii. Można z niego wyrobić zarówno materace piankowe, jak i tworzywa twarde niczym stal. Od elementów budowy ścian do środków izolacyjnych, od powierzchni meblowych do lakierów. A co ukrywa jeszcze w zanadru — trudno przewidzieć...
Wiadomo, że chemia usprawnia nasze życie. Przykład PUR-u jest tego najlepszym dowodem. Zakłady w Schwarzhöhe uczyniły milowy krok w kierunku służenia zdobycami chemii nie tylko ludziom w NRD. Są to również doświadczenia dla przemysłu chemicznego na skalę światową. I dobrze, że zrodziły się na gruncie socjalistycznej gospodarki.

KANADA PACHNĄCA ŻYWICĄ i Kanada eksporterka zboża. Kanada zimnych przestrzeni Północy i Kanada francuskiej prowincji Quebec. To są idee, z jakimi przekraczałem po raz pierwszy w życiu kanadyjską granicę w pobliżu Montrealu.

Jestem od kilku dni w Kanadzie i właściwie wyłącznie żyję problemami polskimi. Nawet z kanadyjskimi ministrami mogę rozmawiać po polsku, podobnie z wielu politykami kanadyjskimi — których spotkałem — mogę mówić o naszym kraju i każdy z nich często wie o nim więcej niż ja sam, czego bardzo się wstydzę.

W piątą godzinę pobytu w Kanadzie — w niedzielę, 6 maja — pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza w Montrealu zobaczyłem polskie flagi i proporzyczki z herbami polskich miast — Fromborka, Toruń, Wrocław, Warszawa, Katowice, Kraków i wielu innych. Grupa polskich harcerzy odegrała hejnał, byli obecni polscy kombatanaci II wojny światowej, którzy słyszeli wieniec, aby uciec majową rocznicę. A obok kreślił się w czarnych szatach autentyczny Kopernik ze złotą kulą ziemską, ponieważ dzień przewidziany był także na uroczyste Kopernika. Wokół placu stały dzwoneczki w krakowskich strojach, a z ich plecami mamy, ojcowie i dzieci mówili po polsku.

Tego samego dnia w kanadyjskiej prasie znalazłem recenzję z niedawnych występów Teatru Grotowskiego, utrzymaną w bardzo przyjemnym tonie, znalazłem recenzję z występu polskiego zespołu cygańskiego „Roma” — z Minionej godziny pozwolił mi również dowiedzieć się,

nie w Warszawie. Na tę lampkę wina przybyła śmietanka ottawska, w tym paru ministrów i — ku mojemu zdumieniu — z jednym z nich mogłem rozmawiać po polsku. Nazywa się Stanisław Hajdasz. Jest ministrem do spraw wielokulturowości — jest pierwszym kanadyjskim ministrem polskiego pochodzenia. Spotkałem też dyrektora Narodowego Centrum Sztuki w Ottawie — wielkiego ośrodka kanadyjskiej sztuki — pana Southama, który był pierwszym ambasadorem Kanady w wojnie w Polsce. Zapro-

że Narodowe Centrum Sztuki przygotowuje wielkie uroczystości Kopernikowskie, że na koncert, który będzie otwierał związany z tym „Polski Tydzień” zamówiono specjalnie elegię koncertową u Tadeusza Bairda, a cały „Polski Tydzień” obejmować będzie wystawy, polskie filmy, odczyty itp.

Wystarczy teraz przejechać z Ottawy do trzeciego z miast kanadyjskich, Toronto, aby ujrzyć afisze obwieszczone odbywaniem się właśnie teraz polskiej wystawy przemysłowej.
To jest jedynie kilka przykładów polskiej obecności, którą zapewnili w kanadyjskiej Polsce, która w sile około 350 tysięcy ludzi reprezentuje jako środowisko znacznie więcej politycznie, niż w sąsiednich Stanach Zjednoczonych reprezentuje wielomilionowa Polonia. Nie wynika to z różnicy samej Polonii, lecz z faktu, że Kanada przyjęła jako tezę polityczną zasadę wielokulturowości — systemu, który każdej mniejszości pozwala ustalać własną kulturę; nie nie tylko to — każda mniejszość ma pełne prawo udziału w życiu politycznym kraju. W kanadyjskich ministerstwach można znaleźć wielu funkcjonariuszy, którzy szczerą się tym, że są Polakami, a nie ukrywają tego za parawanem zmienionych nazwisk, czy... że już zapomnieli języka polskiego.

W Kanadzie z Polską i polskim językiem można obować na co dzień.

KANADA po polsku...

Jan Zakrzewski

wadził mnie do wspaniałego ośrodka sztuki i z dumą pokazywał, że na honorowym miejscu w wielkim foyer znajduje się tylko jedno popiersie wielkiego muzyka o światowej sławie — popiersie Chopina — i że na sąsiedniej ścianie wisiał wielki gobelin wykonany przez warszawską plastyczkę, Jolanę Owidzką, co oczywiście stwierdziła wielka plakieta. W Minionej godzinie pozwolił mi również dowiedzieć się,

CO GDZIE KIEDY?

SOBOTA NIEDZIELA 26 | 27 MAJA Dzień Matki Jana



SOBOTA

SŁOWACKIEGO (pl. Duchy 1) Gogol: Rewizor - 19.15, STARY (Jasienki 1)...

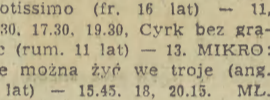
NIEDZIELA

SŁOWACKIEGO: Rewizor - 19.15, STARY: Kłik kłak - 18.15...



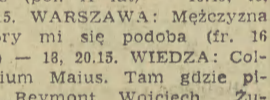
SOBOTA

APOLLO: Wielka wiedziga (nr. 11 lat) - 10.15, 12.30, 14.45...



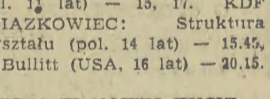
SOBOTA

APOLLO: Wielka wiedziga (nr. 11 lat) - 10.15, 12.30, 14.45...



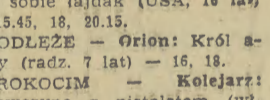
SOBOTA

SWIT D. SALA: Oszukany (USA, 18 lat) - 15.45, 20.15...



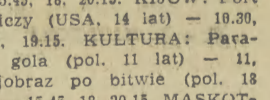
SOBOTA

SWIT D. SALA: Oszukany (USA, 18 lat) - 15.45, 20.15...



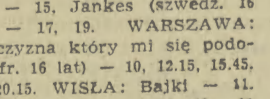
SOBOTA

SWIT D. SALA: Oszukany (USA, 18 lat) - 15.45, 20.15...



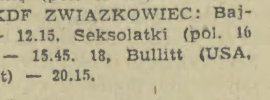
SOBOTA

SWIT D. SALA: Oszukany (USA, 18 lat) - 15.45, 20.15...



SOBOTA

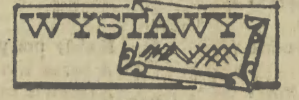
SWIT D. SALA: Oszukany (USA, 18 lat) - 15.45, 20.15...



SOBOTA

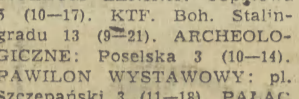
SWIT D. SALA: Oszukany (USA, 18 lat) - 15.45, 20.15...

Brinx (pol. arch.) - 22.15, SWIATOWID D. SALA: Bajki - 11.15...



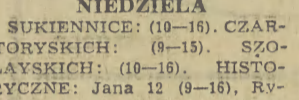
SOBOTA

WAWEL: Komnaty (9-14.15) - 13-17, Skarbice i Zbrojownia (10-15.30)...



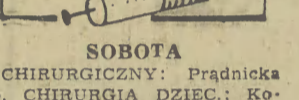
SOBOTA

WAWEL: Komnaty (9-14.15) - 13-17, Skarbice i Zbrojownia (10-15.30)...



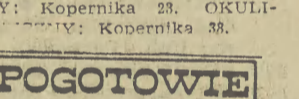
SOBOTA

WAWEL: Komnaty (9-14.15) - 13-17, Skarbice i Zbrojownia (10-15.30)...



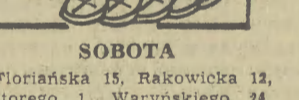
SOBOTA

WAWEL: Komnaty (9-14.15) - 13-17, Skarbice i Zbrojownia (10-15.30)...



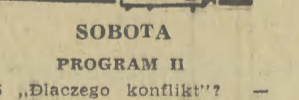
SOBOTA

WAWEL: Komnaty (9-14.15) - 13-17, Skarbice i Zbrojownia (10-15.30)...



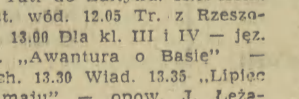
SOBOTA

WAWEL: Komnaty (9-14.15) - 13-17, Skarbice i Zbrojownia (10-15.30)...



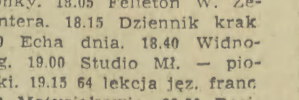
SOBOTA

WAWEL: Komnaty (9-14.15) - 13-17, Skarbice i Zbrojownia (10-15.30)...



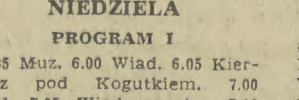
SOBOTA

WAWEL: Komnaty (9-14.15) - 13-17, Skarbice i Zbrojownia (10-15.30)...



SOBOTA

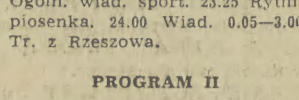
WAWEL: Komnaty (9-14.15) - 13-17, Skarbice i Zbrojownia (10-15.30)...



SOBOTA

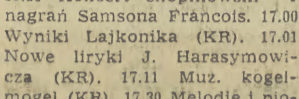
WAWEL: Komnaty (9-14.15) - 13-17, Skarbice i Zbrojownia (10-15.30)...

10.05 Dla dzieci ml., Siedmio-milowe dzyki Paluszka - słu-chowisko...



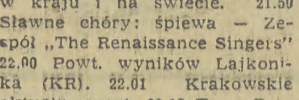
SOBOTA

10.05 Dla dzieci ml., Siedmio-milowe dzyki Paluszka - słu-chowisko...



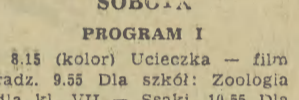
SOBOTA

10.05 Dla dzieci ml., Siedmio-milowe dzyki Paluszka - słu-chowisko...



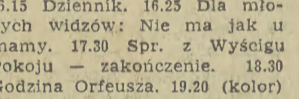
SOBOTA

10.05 Dla dzieci ml., Siedmio-milowe dzyki Paluszka - słu-chowisko...



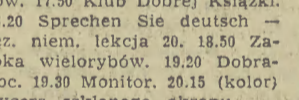
SOBOTA

10.05 Dla dzieci ml., Siedmio-milowe dzyki Paluszka - słu-chowisko...



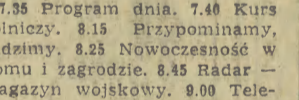
SOBOTA

10.05 Dla dzieci ml., Siedmio-milowe dzyki Paluszka - słu-chowisko...



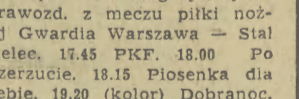
SOBOTA

10.05 Dla dzieci ml., Siedmio-milowe dzyki Paluszka - słu-chowisko...



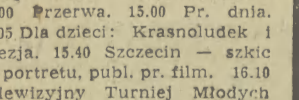
SOBOTA

10.05 Dla dzieci ml., Siedmio-milowe dzyki Paluszka - słu-chowisko...



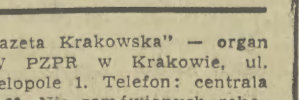
SOBOTA

10.05 Dla dzieci ml., Siedmio-milowe dzyki Paluszka - słu-chowisko...



SOBOTA

10.05 Dla dzieci ml., Siedmio-milowe dzyki Paluszka - słu-chowisko...



SOBOTA

10.05 Dla dzieci ml., Siedmio-milowe dzyki Paluszka - słu-chowisko...

tygodniowy program telewizyjny

28. V. - 3. VI. 73 r.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I: 12.45 TV Techn. Roln. Matematyka (lekcja 16). 13.25 TV Techn. Roln. Uprawa roślin (lekcja 12).

WTOREK

PROGRAM I: 9.55 Dla szkół: Język polski dla klas II lic. Antoni Czechow. 'Czajka'.

SOBOTA

PROGRAM I: 8.15 Droga w ciemności - film prod. rumuńskiej (kol.). 9.55 Dla szkół: Fizyka dla klas VI - Rozszerzenie ciepła ciał.

PIĄTEK

PROGRAM I: 8.25 Walka o Jadwisie - film prod. CSRS (kol.). 9.35 Dla szkół: dla klas II - Czerwyny kol.

13.25 TV Techn. Roln. Uprawa roślin (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Uprawa roślin (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Uprawa roślin (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Uprawa roślin (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Uprawa roślin (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Uprawa roślin (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Uprawa roślin (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Uprawa roślin (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Uprawa roślin (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Uprawa roślin (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Uprawa roślin (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

22.00 Teatr Kobra: Ucieczka. 23.10 Jaz. rosyjski (powt. lekcji). 23.40 Program na czwartek.

22.00 Teatr Kobra: Ucieczka. 23.10 Jaz. rosyjski (powt. lekcji). 23.40 Program na czwartek.

22.00 Teatr Kobra: Ucieczka. 23.10 Jaz. rosyjski (powt. lekcji). 23.40 Program na czwartek.

22.00 Teatr Kobra: Ucieczka. 23.10 Jaz. rosyjski (powt. lekcji). 23.40 Program na czwartek.

22.00 Teatr Kobra: Ucieczka. 23.10 Jaz. rosyjski (powt. lekcji). 23.40 Program na czwartek.

22.00 Teatr Kobra: Ucieczka. 23.10 Jaz. rosyjski (powt. lekcji). 23.40 Program na czwartek.

22.00 Teatr Kobra: Ucieczka. 23.10 Jaz. rosyjski (powt. lekcji). 23.40 Program na czwartek.

22.00 Teatr Kobra: Ucieczka. 23.10 Jaz. rosyjski (powt. lekcji). 23.40 Program na czwartek.

13.25 TV Techn. Roln. Język polski (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Język polski (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Język polski (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Język polski (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Język polski (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Język polski (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Język polski (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Język polski (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Język polski (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Język polski (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Język polski (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Język polski (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Język polski (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Język polski (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Język polski (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

13.25 TV Techn. Roln. Język polski (lekcja 12). 13.55-15.20 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka (kurs przygot.).

Dzielnicy Zarząd Budynków Mieszkalnych Nowa Huta w Krakowie zawiadamia zainteresowanych mieszkańców, że poszukuje kandydatów do pracy w charakterze DOZORCÓW DOMOWYCH...

OBIEKT WZASOWY - 20-25 pokoi, 40-50 miejsc noclegowych, z wygodami - KUPI Wojewódzkie Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług. Katowice, ul. Kościuszki 31. - Uprasza się o składanie pisemnych ofert z opisem i ceną. K-4737

WSTRZELIWANIE kołków w ściany do montowania karniszy, szafek kuchennych itp. - WYKONUJE na zlecenia osób prywatnych Spółdzielnia Pracy Usług Wielobranżowych 'USŁUGA', Kraków, Rynek Gł. 34. TELEFON nr 281-83

BADA ROBOTNICZA FABRYKI LOKOMOTYW Im. F. Dzierżyńskiego w CHRZANOWIE zawiadamia, że odwołania pracowników zakładu odnośnie nie przyznanej, względnie zmniejszonej nagrody z funduszu zakładowego za rok 1972 - przynajmniej będą tylko do dnia 31 maja 1973 r.

BARY 'KRAKUS' w MUSZYNI i 'ROZTOKA' w RYTRZE - odda do prowadzenia na warunkach agencji zyczałtowanej - Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Gastronomicznego - Oddział Nowosądeckie Zakłady Gastronomiczne w NOWYM SĄCZU, ul. Staszica 7.

Lokale 2 POKOJE z kuchnią - komfortowe, typu lokatorskiego lub własnościowego, i piętrowe, w centrum Czeszochowy, zamienione na podobne w Krzywcu-Zdun. Własność: Krzywcu-Zdun. Własność: Krzywcu-Zdun. Własność: Krzywcu-Zdun.

Zguby SZCZEPANIK Stanisław. Brzesko, Brzeźwiec 23. zgubił legitymację służbową wydaną przez Wydział Oświaty. Prezydium PRN w Tarnowie. KASPRZYKOWSKA Aurelia, Siemielice 40, pow. Tarnów, zgubiła legitymację służbową nr 474 wydaną przez Prezydium PRN w Tarnowie. WIDA Maria, zam. Kacwów 100, pow. Nowy Targ, zgubiła legitymację szkolną nr 385, wydaną przez CZSP w Nowym Targu.

MPK - Kraków to przedsiębiorstwo, w którym znajdziesz zadowolenie z pracy i dobre zarobki! WYTNIJ I ZACHOWAJ!!! MPK - Kraków zatrudni natychmiast MOTORNICZYCH tramwajowych - mężczyźni i kobiety w wieku minimum 20 lat - kandydaci przechodzą w MPK odpowiednie szkolenie, uzyskując prawo jazdy motorniczej. - W czasie szkolenia kandydat otrzymuje wynagrodzenie. KONDUKTORÓW autobusowych - mężczyźni i kobiety po specjalnym przeszkoleniu organizowanym przez MPK (w czasie szkolenia kandydaci otrzymują wynagrodzenie). OBRZĘDNE do sprzątania taboru w zajezdniach i na końcówkach przystankach. ROBOTNIKÓW kwalifikowanych i niekwalifikowanych do prac budowlanych i torowych. Dla zamiejscowych dysponuje komfortowym hotelem pracowniczym. Pracownik MPK i jego najbliższa rodzina otrzymują bilet wolnej jazdy środkami komunikacji miejskiej. - Pracownicy otrzymują jubileuszowe. - Istnieje możliwość zaliczenia do gratyfikacji jubileuszowej oraz wystąpił lat okresów zatrudnienia w zakładach pracy, w których takowe są wypłacane. Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacji udziela: Dział Kadry i Szkolenia Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego - w Krakowie, ul. Wawrzyńca 13, parter.

OBIEKT w okolicy Krynic, Muszyny, Płwnicznej, Szczawny, Wisły lub Szczyrku - nadający się na prowadzenie wczasów KUPIA Zakłady Przemysłu Tytoniowego w Krakowie, 30-969 Kraków, al. Planu 6-letniego 152.

MPK - Kraków to przedsiębiorstwo, w którym znajdziesz zadowolenie z pracy i dobre zarobki!

MPK - Kraków zatrudni natychmiast MOTORNICZYCH tramwajowych - mężczyźni i kobiety w wieku minimum 20 lat - kandydaci przechodzą w MPK odpowiednie szkolenie, uzyskując prawo jazdy motorniczej. - W czasie szkolenia kandydat otrzymuje wynagrodzenie. KONDUKTORÓW autobusowych - mężczyźni i kobiety po specjalnym przeszkoleniu organizowanym przez MPK (w czasie szkolenia kandydaci otrzymują wynagrodzenie). OBRZĘDNE do sprzątania taboru w zajezdniach i na końcówkach przystankach. ROBOTNIKÓW kwalifikowanych i niekwalifikowanych do prac budowlanych i torowych. Dla zamiejscowych dysponuje komfortowym hotelem pracowniczym. Pracownik MPK i jego najbliższa rodzina otrzymują bilet wolnej jazdy środkami komunikacji miejskiej. - Pracownicy otrzymują jubileuszowe. - Istnieje możliwość zaliczenia do gratyfikacji jubileuszowej oraz wystąpił lat okresów zatrudnienia w zakładach pracy, w których takowe są wypłacane. Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacji udziela: Dział Kadry i Szkolenia Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego - w Krakowie, ul. Wawrzyńca 13, parter.

KREW DAREM SERCA

HUMOR

Zona podsuwa mężowi gazetę. — Masz, czytaj co tu napisano! „W kuchni zdarzają się wypadki! — Odchodzę do mojej matki! — Wiem o tym. Z doświadczenia po jedzeniu. — Starzy człowiek z założonym aparatem do wzmacniania słuchu, usiada do taksówki. — Dobrze pan słyzy przy pomocy tego aparatu? — pyta kierowca. — Bardzo dobrze. — Tak, tak — jeśli się kiepsko słyzy, to nieprzyjemne — stwierdza kierowca. — Ale są jeszcze gorsze przypadki. Ja, na przykład, nie cierpię noszenia okularów, a jestem niemal tak ślepy jak kret... — Nie wytrzymam już dłużej z tobą! — krzyczy młoda kobieta. — Odchodzę do mojej matki! — Rób jak uważasz. Wtedy ja wrócę do mojej żony... — Pomyśl sobie — zwraca się z placem młoda małżonka do swojej przyjaciółki — dowiedziałam się właśnie, że mąż mnie zdradza ze swoją sekretarką... — Nie wierzę ci. Mówisz to tylko dlatego, żeby wzbudzić we mnie zazdrość! — Para małżeńska w domu towarowym. Żona mierzy sukienkę i pyta męża: — podoba ci się? — Mąż zachwycony, odpowiada: — oczywiście! Wyglądasz cudownie! — W tym momencie dostrega cenę i dodaje z mniejszym entuzjazmem: — ale, czy nie sądzisz, że cena jest trochę za wysoka? — Ależ kochanie — uśmiecha się żona — jeśli tylko idzie o to, będziemy ci się podobała, za d a n a cena nie gra tu roli...

Krzysztof Wojnar

Skojarzenia

- SZYDZIC każdy potrafi, ale tylko niektórym za to płać.
● KTO SIĘ z mozołem czołga chętnie udaje, że oderwał się od ziemi.
● CO JEST poniżej krytyki karłom czyni ją niemożliwą.
● PONAD TO co nas przerasta nie można „być”. Można natomiast „bywać”.

RABUNEK W WINDZIE

Słynna gwiazda filmowa, pochodzenia węgierskiego Zsa Zsa Gabor oskarżyła ostatnio zarząd nowojorskiego hotelu Waldorf Astoria o brak opieki nad hotelowymi gośćmi, co naraziło ją na utratę cennych klejnotów, zrabowanych w tymże hotelu. Według relacji aktorki, miała ona być siłą wzięcia do hotelowej windy przez zamaskowanego i uzbrojonego osobnika, który odebrał jej 19-karatowy pierścionek z platyny. Inne klejnoty miały być jej skradzione również w Waldorf Astoria jeszcze roku ub. w czasie gdy sama gwiazda występowała w rewii na Broadwayu. Zsa Zsa Gabor domaga się odszkodowania w wysokości 300.000 dolarów. Zarząd hotelu nie wydaje się być zbyt przejęty rozszewkami poszkodowanej, uważając zapewne, że cała historia kradzieży została po prostu sfingowana przez znaną z nieobliczalnych pomysłów i żądzą reklamy aktorkę. WYKŁADY W... WIĘZIENIU Profesor literatury uniwersytetu kanadyjskiego w Sasatchewan kontynuował w więzieniu wykłady dla 18 swoich studentów, którzy dostali się za kraty za naruszenie porządku publicznego. Po zakończeniu cyklu prelekcji profesor otrzymał od słuchaczy dyplom uznania o następującej treści: „Studentki Komitetu Więzienia w Sasatchewan wyraża niniejszym uznanie prof. Ronowi Martiniowi za wkład pracy i nagradza go tytułem Więźnia Honorowego nr 188, wraz ze związanymi z tym prawami i przywilejami, choć w naszych warunkach są one bardzo ograniczone”.

Kazimierz Chyla

Refleksje

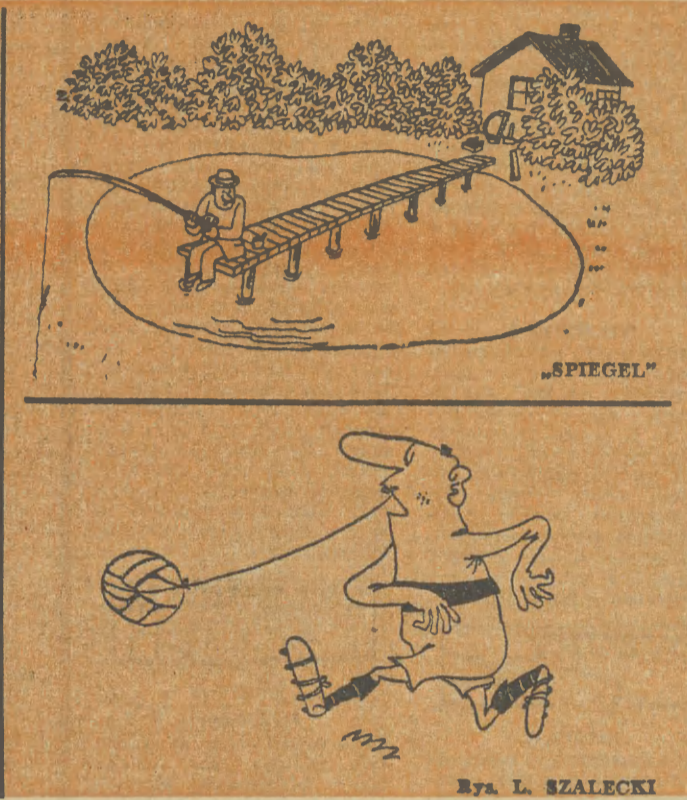
ZYCIE potwierdza świeżość nie- których anachronizmów. SZKODA życia, gdy chce się je tylko przeżyć. TRUDNOŚCI obrzymieją, gdy od nich uciekamy. ODREBNOŚĆ pić wyklucza przyjaźń między mężczyzną a kobietą. NIERAZ, gdy świecznik gaśnie, wokół robi się jaśniej. TRUDNO osiągnąć Pegazą. Jeszcze trudniej utrzymać się na nim. Z JEDNĄ TWARZĄ trudno dwóm państw służyć. NIE ROZBIERAJMY wielkości na części. Można się rozczarować. ZAGUBIĆ SIĘ na prostych. Chodzi więc krętymi drogami. RZUCANO MU kiedyś kłody pod nogi. Teraz z dziecinną łatwością pokonuje wszelkie przeszkody. UROŚĆ KARZEŁ. Stanął na szczudłach. WILCZE prawa ubiera się nieraz w skórę baranków. PRAWO do błędów nikogo nie rozprzesza.

W naszej kawiarni rojno i gwarna, Każdy się tutaj z ohoją garnie. Rano pustawo, lecz do południa Lokal się zawsze pięknie zaludnia. Jest pan inspektor, dwaj referenci, I personalny już tu się kręci. Pilnie wyteża swój wroak sokół, Szuka na próżno, gdzie wolny stołek, Aż się zlituje panna Mariola I spragnionego gęstem przywoła. Niech sobie śladzie, to ludzkie sprawy,

Bogdan Brzeziński

Hobbista...

Każdy ma prawo do swojej kawy! A teraz wreszcie najwyższa pora Zamówić mokrą dla dyrektora. Przeszedł dostojny, popatrzył czule Na pannę Złutkę, na pannę Zule, I rzekł: „Personel bez konkurencji, Wszyscy w komplecie, nie ma absencji!” A na to mruknął kierownik Świątek: „Niestety mamy jeden wyjątek... Niejaki Nowak, ekonomista, To istny dziwak, maniak, hobbista, Pracuje w biurze przez godzin osiem, A kawę nosi z domu w termosie. I cóż poradzić, gdy ktoś ma świeczka? Zawsze się znajdzie czarna owieczka!”



Rzymskie plotki

- „KLUCZE Piotrowe otwierają bramę nieba, ale trzeba naoliwić zamek.”
● „KOCHAJĄC mężczyznę w sutannie zaspokaja się równocześnie i pobożność i miłość.”
● „NIE sprzedajemy świętości, dajemy je naszym przyjaciółom za pieniądze.”
● „SPIEWACY sykstyński nie śpiewają gratis nawet na pogrzebach kardynałów.”
● „WATYKAN nigdy nie narusza swego majątku, a wywołuje wrażenie, jakby żyły sobie wyprawał.”
● „Najbardziej znany kusjer zwał się Judasz.”

Przezorność ukarana

Po kilku włamaniach do sklepu w szwedzkim mieście Tschöping, jego właściciel postanowił zainstalować właznik syreny alarmowej. Wprawdzie przy następnych kilku włamaniach sygnał zadziałał bezbłędnie, ale przestępcy bywali zryśli i nie udało się schwytać ani jednego. Natomiast ukarany został sklepikarz, którego sąsiadzi pozwali do sądu za zakłócanie spokoju nocnego.

Parasol

W Mediolanie zademonstrowano parasol letni z urządzeniem klimatyzacyjnym. Pod takim parasolem, jak twierdzi producent, upał nie groźny jest nawet na równiku. Sprawozdawca jednego z miejscowych dzienników napisał natomiast, że cena parasola wyszła z człowieka śródme poty nawet pod... biegunem.

Eugeniusz Korkosz

MYŚLI

Bywają ludzie tak ze sobą zgrani, że trudno zorientować się, gdzie kończy się ich taktyka, a zaczyna taktyka. Najbardziej czytani są naszym zdaniem ci, którzy cytują nasze słowa. Póty kura mądrzejsza od jajka, póki się z niego piskle nie wykluje. Nie zastanawiaj płaszczkiem dumy wdzięku osobistego. Wiedzą sąsiadzi kto za kogo siedzi. Pomóż się stawiając cudze plecy wyżej własnej głowy.

Z KRAJU. Z okazji Kongresu Międzynarodowej Rady Łowieckiej...

Z okazji Kongresu Międzynarodowej Rady Łowieckiej oraz 50-lecia Polskiego Związku Łowieckiego Polska emitowała 8 znaczków, przedstawiających okazy zwierzyzny łownej występującej w naszym kraju. Na poszczególnych znaczkach widnieją: 50 gr (nakład 6 mln szt.) — wilk, 1.00 zł (6 mln) — mufion, 1.50 zł (6 mln) — łos, 2.70 zł (4 mln) — głuszc, 3.00 zł (3 mln) — sarna, 4.50 zł (3 mln) — ryś, 4.90 zł (900 tys.) — jeleń europejski, 5.00 zł (900 tys.) — dzik. Projektowali: L. Konarski i J. Wysocki. Technika druku: rotograniura. Znaczki drukowano w arkuszach po 35 sztuk na papierze kredowym. Z ZAGRANICZY. Konnej poczta Kanady wprowadziła do obiegu znaczki upamiętniające trzy

Gibraltar przystąpienie Wielkiej Brytanii do EWG. Poczta brytyjska poświęciła pięć znaczków...

Gibraltar przystąpienie Wielkiej Brytanii do EWG. Poczta brytyjska poświęciła pięć znaczków słynnym odkrywcem m. in. D. Livingstonowi oraz K. M. Stanleyowi. W 100-lecie Królewskiej Kanadyjskiej Policji, które zostały dołączone do przesyłki, na przyklepionym doń arkuszu papieru. (zg)

Adopcja?

Przewodniczący Towarzystwa Ochrony Dzieci w USA, Joseph Reid, podał do wiadomości, że w ubiegłym roku około 4 tysięcy dzieci zmieniło rodziców drogą kupna i sprzedaży. Jeden z prawników, zajmujący się tym biznesem, Walter Leibovitz, osobiście zatwierdził 45 takich transakcji, pobierając od osób adoptujących po 4-5 tysięcy dolarów jako „honorarium”.

Plaga dla brytyjskiej policji drogowej...

Plaga dla brytyjskiej policji drogowej stały się coraz częstsze przypadki kradzieży... znaków drogowych. Intensywne śledztwo, prowadzone przez Scotland Yard, doprowadziło do wykrycia wielu tego typu „hobbistów”. Okazało się, że najbliższymi są wśród nich kierowcy, którym często płaćli mandaty za parkowanie w niedozwolonych miejscach. Kradli oczywiście wyłącznie znaki „ZAKAZ PARKOWANIA”.

Zakazy...

Plaga dla brytyjskiej policji drogowej stały się coraz częstsze przypadki kradzieży... znaków drogowych. Intensywne śledztwo, prowadzone przez Scotland Yard, doprowadziło do wykrycia wielu tego typu „hobbistów”. Okazało się, że najbliższymi są wśród nich kierowcy, którym często płaćli mandaty za parkowanie w niedozwolonych miejscach. Kradli oczywiście wyłącznie znaki „ZAKAZ PARKOWANIA”.



WPTO KRZYŻÓWKA. POZIOMO: 5. hałaśliwy wąż, 8. wynalazca dynamitu, 10. ciężarki do ćwiczeń, 12. szczególne względy, 14. hollenderski uczonec, twórca nauki prawa międzynarodowego, 15. despot, 16. spleźnienie np. kry, 17. człowiek gwałtowny, wybuchowy, 19. kompromitacja, ośmieszenie się, 22. niezbędne na zebraniach do podejmowania uchwał, 24. zarębkawek, 25. miasto w Hiszpanii, w czasie wojny domowej republikanie pobili tam interwentów. PIONOWO: 1. szlak komunikacyjny, 2. wybitny poeta niemiecki epoki romantyzmu, 3. narzutka futrzana, 4. krótki nóż z zakrzywionym ostrzem, 6. patron myśliwych, 7. pieczętka odtwarzająca podpis, 9. bryła geometryczna (ściany trójkątne, wspólny wierzchołek), 11. wata drzewna, 13. miasto w woj. warszawskim, znana fabryka mebli, 18. budowniczy słynnej paryskiej wieży, 20. skoczny taniec ludowy, 21. kraina na Litwie nad dolnym Niemnem, 22. drzewo tropikalne, którego strąki używane są w lecznictwie (strączyniec), 23. budynek gospodarczy. Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 5. VI. 73 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 21”. Wśród czytelników, którzy nadesłały prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 5 bonów po 100 zł każdy, ufundowanych przez WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO TEKSTYLNO-ODZIEŻOWE w Krakowie (do zrealizowania w sklepie WPTO) oraz 10 książek. ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 19. Poziomo: 1. inwazja, 7. Alger, 8. pajac, 9. błoto, 12. jesoltr, 15. sirocco, 17. tafta, 18. Józef, 19. Pegaz, 20. kazus, 22. koncert, 24. Świnica, 27. Narew, 28. maeki, 29. opera, 30. schemat. Pionowo: 2. Narbutt, 3. argon, 4. Japonia, 5. blues, 6. palec, 10. Ujejski, 11. podział, 13. czełki (wspak), 14. Rabat, 15. struś, 16. Odeon, 20. kraniec, 21. sawalowa, 23. nawal, 25. Iskra, 26. trele. NAGRODY WYLOSOWALI: Za prawidłowe rozwiązanie zadań w KRZYŻÓWCE NR 15, dnia 12/13. V. 1973 r. BONY PO 100 ZŁ otrzymują: J. Bicz

NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ. (65) Szczerze tej organizacji muszą bowiem sprawdzić, dlaczego Zajda żyje i jest na wolności, gdy jego ludzie zginęli, względnie zostali aresztowani. Gdzie był, gdy dowodzona przez niego grupa toczyła walkę z UB? Pięć dni później odbyło się kolejne spotkanie. „Tokarz” poinformował Zajdę, że major Artur przyjął go do organizacji. Przyjęty został również „Michał”. Następnie poinformowali ich, że z aktem tym wiąże się poważne zadanie, a przede wszystkim obowiązek bezwzględnej posłuszeństwa wobec organizacji. Najbardziej dotkliwym ograniczeniem dla Zajdy było zabronienie mu dokonywania napadów rabunkowych. Chodziło nam bowiem o to, aby uwolnić miejscową ludność od ciągłych obaw, że nagle któregoś nocy w zagrodzie chłopskiej pojawi się uzbrojony rabaus i zgarnie dobytek, wynik ciężkiej pracy długich nieraz lat życia. Aby utrzymać Zajdę w posłuszeństwie, „Tokarz” wręczył mu pewną ilość pieniędzy i przyobiecał regularne wypłacanie dotacji z kasy dowódcy. Zajdzie i „Michałowi” przekazano również zadanie, które jakoby wynikało z kierunku działania organizacji. Polecono im rozpoznać teren

ROZGRYWKA Z ORŁEM STANISŁAW WAŁACH. pełn naszych założeń. Jego miejsce zajął inny nasz współpracownik, „Lucjan”, który wystąpił jako jeden z oficerów tej samej nielegalnej organizacji. Zajda przyjął „Lucjana” bez zastrzeżeń. Według ustalonej legendy organizacja reprezentowana przez „Lucjana” działała na terenie całego kraju. Dowodził nią doświadczony oficerowie z lat okupacji. Centrala organizacji znajdowała się w Londynie. W kraju przygotowywano obecnie dobrze zakonspirowane grupy terenowe, które w każdej chwili mogłyby podjąć walkę, jeżeli tylko sytuacja międzynarodowa na to pozwoli. Zajdzie przydzielono hojnie teren działania obejmujący trzy powiaty: wadowicki, myślenicki i nowotarski. Przekazano mu decyzję zorganizowania na tym obszarze punktu informacyjnego w celu zbierania informacji wywiadowczych dla centrall oraz przygotowania miejsca dla punktu dywersyjnego, składającego się z pięciu uzbrojonych osób, które wysłać w ten region dowództwo. Obarczono go również odpowiedzialnością za całą pracę konspiracyjną na powierzonej mu terenie. I w ten sposób, wystrzychnięty na dudka Zajda, miał obecnie bezwiednie dopomóc nam do przygotowania pułapki na groźnego i nieuchwytnego Sałapka. (Dalszy ciąg nastąpi)